Nr. 248. Lwów — Wtorek dnia 28 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWA przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h

Dziś: św. Szymona i J. Cyryaka, Włodz. — Jutro: św. Narcyza B. Atenogenesa M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 45, Zachód „ „ 4 m. 40 | Długość dnia godzin 9 minut 55, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Paszkwilowanie Galicyi.

Za sprawą kilku radykalistów, wysyłanych z naszego kraju do Rady państwa, oczernianie naszych stosunków należy do stałego repertuaru tak zwanych „rozpraw" parlamentarnych. Co roku musi być najmniej jedna taka rozprawa, a skutek wszystkich ich jedynie taki, że nasi najserdeczniejsi w Niemczech i Rosyi mogą się tem popisywać, iż są dostępni oburzeniu. Nawet już węgierscy radykaliści naprawiają naszym kosztem swą reputacyę! Taki jest dotąd jedyny rezultat działalności zawodowych pamflecistów Galicyi. W kraju obrzucają się oni najwstrętniejszem błotem, a w Radzie państwa tworzą zgodną drużynę, dla której we wszystkiem, co nasze, nie ma nic świętego; nie dbają oni ani o nasze dobre imię, ani o ekonomiczną teraźniejszość kraju, ani o jego narodową przyszłość. Z jednej strony bezczelność, rozlana jak morze po całej Europie, z drugiej zaś strony powszechne, a zaiste zdumiewające nieuctwo szerokiej publiczności pozwalają tym paszkwilantom podawać wierutne zmyślenia za niewątpliwą prawdę. Mania szkalowania i wygłaszania głupstw przybrała wprost potworne rozmiary, rozwinąwszy się na naszej dawnej narodowej wadzie, o której tak mówi autor „Skrupułu bez skrupułu": „O panach gadanie jest grzech w Polsce, który ma matkę wolność, mamkę równość, a ojca dobry humor, vulgo łepski pachołek nazwany". Wielce też skrupulatny o jakieś przecie rezultaty podburzania chłopów do strejków, p. Romańczuk bez skrupułu karmił wiedeńską Izbę deputowanych baśniami o ucisku, w jakiem się znajdują Rusini jako naród i jako jednostki. Prawił tedy, że gdzieś i kiedyś do naga rozebrano jakąś babę, że gdzieś kiedyś sążeń drzewa kosztował 8 koron, a teraz kosztuje cztery razy tyle, a że znowu gdzieśindziej żandarm źle okuł aresztantów; do tego p. Breiter dodał, że gdzieś i kiedyś również do naga rozebrano jakiegoś starca, a znowu w jakiemś innem miejscu, czy też nawet „w niektórych miejscowościach" bierze się po dwie korony za wypranie bielizny w potoku. Gdyby podobnych wypadków naliczyli oni setki, jeszczeby nie mieli prawa wyciągnąć z nich takiego wniosku, jaki właśnie wyciągnęli, że administracya krajowa uciska naród ruski. To było bardzo bez skrupułu. Lat 150 temu użalał się J. J. Rousseau, że pomimo niezmiernie licznych opisów obcych krajów, Francya ma o nich zupełnie mylne pojęcie. Nie lepsze o Galicyi będą mieli austryaccy deputowani z opisów takich wiarogodnych wędrowców po naszych wsiach, jak pp. Romańczuk, Breiter et Comp. Zapewne przez skromność nie mówili oni nic o własnych zasługach dla strejku, ani o tem, że gdyby nie ich agitacya, prowadzona najmniej pół roku, toby go nie było. P. Romańczuk nie wspomniał także o tem, że całe jedno ruskie stronnictwo w publicznej odezwie nazwało agitacyę za strejkiem robotą zgubną, rewolucyjną, lecz przeciwnie siebie i swych towarzyszy nazwał jedynymi przedstawicielami narodu ruskiego. Jeżeliby nie kwitnęło powszechnie nieuctwo, toby p. Romańczuk był skrupulatniejszy przy wygłaszaniu swych skrupułów.

Wszyscy są już przyzwyczajeni do paszkwilów radykalnych na szlachtę i wiedzą jak je przyjmować. Jedni piją je, jak czarną kawę po sutym obiedzie, inni obchodzą je zdaleka, jako coś cuchnącego, ale nikt ich nie bierze za istotną prawdę, tylko każdy uważa za radykalny narkotyk. Można je zatem zbyć pogardą.

Lecz trzeba odeprzeć dedukcyę p. Romańczuka, że naród ruski znajduje się w ucisku. Wymaga od nas tego nasze własne sumienie, albowiem naszym jest filozof Libelt, który powiedział: „Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią jego życie, wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim jego żywot". W Austryi nikomu nie zagraża wynarodowienie, nikt nie doznaje ucisku. Konstytucya, stosunki, sama natura państwa wyklucza możność tępienia którejkolwiek narodowości. Wszystkie też one, nawet tak małe, jak słoweńska, rozwijają się pomyślnie. Skoro tak jest w państwie, to jeszcze bardziej tak samo jest w Galicyi, bo cała nasza historyczna przeszłość świadczy o tem, że po prostu nie jesteśmy zdolni narzucać komukolwiek wiary, języka lub przekonania. Dużo już razy dowodziło się niezbicie, że nie posiadamy nic więcej, jak tylko to, co posiadają Rusini, więc o tem zaiste nie potrzebujemy jeszcze raz mówić. Ale co innego jest równouprawnienie, a zupełnie co innego dążność do supremacyi. Romańczukowskie stronnictwo założyło sobie wyprzeć nas z kraju i na miejscu pracuje nad tem, przy pomocy naszych radykałów, strejkami i hajdamacką agitacyą, a przed światem — krokodylemi lamentami i paszkwilami. Zdobędzie tem sympatyę i uciechę pp. Pernerstorfera i Sattlera, a w dodatku jeszcze socyalistów, lecz nad rzeczywistem dobrem kraju i obu w nim narodowości my, jak dotąd, sami tylko będziemy pracowali.

Sprawa szkolna w Anglii.

Dwa państwa zachodnie, które dotąd hołdowały wolności nauczania, zrywają teraz z tym kierunkiem i biorą szkolnictwo w monopol. Czynią to Francya i Anglia, jest jednak w ich dążeniach ogromna różnica: Francya upaństwawia szkolnictwo, aby je uczynić bezwyznaniowem według rewolucyjnego dogmatu „ani Boga, ani powagi", natomiast Anglia uspołecznia szkolnictwo, aby je oprzeć o religię, — o jaką kto chce, byle ona była. W zamiarach tych państw jest więc kolosalna różnica: Francya jakby wichrem gnana, leci ku anarchii społecznej, Anglia zatrzymuje rozpęd liberalnego postępu, aby społeczeństwo skupić i oprzeć na chrześcijańskich dogmatach. Te dwa kraje zawsze chodzą innemi drogami i — tak blizkie sobie — zawsze tworzą silne przeciwieństwo.

W Anglii wcześniej, niż we Francyi, zapanowała wolność nauczania. Kto chciał założyć szkołę, ten dawał jej program. Nikogo to nie obchodziło, oprócz rodziców, którzy dla swej dziatwy wybierali szkołę podług własnego upodobania. Gorliwość sekciarska natworzyła mnóstwo bezpłatnych szkół, w których wskutek namiętnej rywalizacyi między sektami mniej się zajmowano ogólnem kształceniem umysłów i charakterów, niż przygotowywaniem zwolenników tej lub owej sekty. Gdyby tak trwało dalej, przyszedłby czas, w którym nie można byłoby powiedzieć, do jakiej wiary należy naród angielski. A przecież wiara pewnego narodu, to jego dusza, to koloryt jego cywilizacyi, to ogromnie ważny czynnik w jego dążnościach. Pozbawić go tego czynnika, to znaczy odebrać mu kompas.

Z tego powodu, jak złe jest upaństwowienie szkolnictwa, bo przy panowaniu stronnictw i przy częstych zmianach ministeryów upaństwowione szkolnictwo zależy od wskazówek zmiennych ministrów, tak również źle jest, gdy społeczeństwo nie posiada żadnego wpływu na szkolnictwo. Tę drugą wadę usuwa projekt szkolny rządu angielskiego, unikając wady pierwszej. Po dawnemu wolno będzie każdemu obywatelowi założyć szkołę, ale ogólny nadzór nad jej kierunkiem będą posiadały rady hrabstw (po naszemu powiatów), albo rady miejskie. Każda z nich wybierze edukacyjną komisyę z sześciu członków, między którymi najmniej jeden musi należeć do tego wyznania, jakie założyło szkołę. Duchowieństwo tego wyznania ze swej strony wysyłać będzie delegatów do owej komisyi. W ten sposób świeccy członkowie jej będą rzecznikami narodowych interesów w szkolnictwie, a delegaci duchowieństwa będą mieli pieczę o interesach swego wyznania. „Ludność angielska jest religijną, — rzekł kilka dni temu w Manchesterze prezes gabinetu Balfour — ta ludność w olbrzymiej swej większości nie zapatruje się na sprawę religii ze stanowiska politycznego, ani wyznaniowego, ona po prostu żąda wiary, żąda Boga w szkołach, żąda, aby bardzo gruntownie uczono młodzież religii".

Rzecz jednak naturalna, że projekt rządowy bardziej uwzględnia wyznanie anglikańskie, aniżeli wszelkie inne. Lecz ta predylekcya objawia się tylko w formie zasiłków pieniężnych, które wedle projektu dawane będą ze skarbu państwa szkołom anglikańskim w miejscowościach zaludnionych przeważnie przez anglikanów. Szkoły nonkonformistów nie będą otrzymywały zasiłków. Słuszność jednak wymaga, aby przynajmniej w katolickiej Irlandyi subwencyonowano katolickie szkoły, a nie subwencyonowano anglikańskich.

List do Redakcyi.

(W sprawie Syndykatu rolniczego.)

Z Czortkowskiego piszą nam:

Na licznym zjeździe członków podolskiego oddziału galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, odbytym w dniu 21 b. m. w Czortkowie, ukonstytuował się syndykat rolniczy, którego celem będzie poprawa moralnych i materyalnych stosunków rolniczych w okręgu Stowarzyszenia przez krzewienie ducha wspólności, wzajemne pouczanie się i wzajemną pomoc, przez podtrzymywanie i podnoszenie samowiedzy stanu, wreszcie przez zastępowanie zawodowych potrzeb stowarzyszonych, oraz popieranie ich potrzeb gospodarczych. Zgromadzenie zagaił p. Artur Cielecki, poczem wybrano Wydział syndykatu, który się natychmiast ukonstytuował. Przewodniczącym wybrano p. Artura Cieleckiego, a gdy on z powodu nawału zajęć zrzekł się tej godności, wybrano prezesem posła na Sejm i prezesa Rady pow. czortkowskiej d-ra Stanisława Rudrofa, zaś p. Artura Cieleckiego wiceprezesem. Kierownikiem i syndykiem mianowano byłego starostę i b. posła do Rady państwa p. E. Nawrockiego, skarbnikiem p. Alfreda Doschota, obydwóch stale w Czortkowie zamieszkałych. Wiceprezes p. Artur Cielecki wydał natychmiast odezwę do prezesów Rad powiatowych, wchodzących w skład podolskiego oddziału i sąsiednich powiatów i rozesłał ją wraz ze statutem nowoutworzonego syndykatu.

Odezwa ta brzmi dosłownie, jak następuje:

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

Dnia 21 t. m. ukonstytuował się i rozpoczął już swoją działalność w Czortkowie syndykat rolniczy, założony za inicyatywą Rady oddziału podolskiego c. k. Towarzystwa galicyjskiego gospodarczego na podstawie tu dołączonego statutu; nadmienić jednak muszę, że zostały zgłoszone, a w części już uchwalone niektóre poprawki do tego statutu. Wpisowe członka założyciela wynosi 100 koron, członka zwyczajnego 10 koron. Członkiem założycielem i zwyczajnym może być tylko członek c. k. Towarzystwa galicyjskiego gospodarskiego, ich wkładka wynosi 50 kor. rocznie i ta kategorya członków ma głos stanowczy, członkiem uczestnikiem bez prawa głosowania może być ktokolwiekbądź z wkładką roczną 10-ciu koron.

Wobec wyjątkowych stosunków, jakie u nas zapanowały i niepewnej przyszłości w tych tak ciężkich i trudnych czasach dla naszych ziemian, Syndykat rolniczy jest niezaprzeczenie wielkiego znaczenia, może on i powinien wyświadczyć nam wielkie usługi, ale to tylko wtedy będzie możliwem, jeżeli ta młoda, początkująca instytucya z całą siłą przez nas poparta będzie; chodzi o to, aby dla niej pozyskać jak największą liczbę członków wszelkiej kategoryi, a na pierwszem zgromadzeniu wydziału i Syndykatu uchwalonem zostało, aby rozciągnąć działalność tej instytucyi i na powiaty sąsiednie naszemu oddziałowi, w razie zaś potrzeby i przy silnym rozwoju interesów mogłyby być z czasem ustanowione filie np. w Buczaczu i Trembowli. Sprawa, którą podjęliśmy, jest niezwykle ważną i na pomyślnym rozwoju tego Syndykatu powinno zależeć każdemu prawemu obywatelowi i Polakowi we wschodniej części kraju zamieszkałemu, odwołujemy się przeto w imieniu dobrej sprawy do patryotyzmu i poczucia solidarności obywatelskiej JWPana Prezesa i prosimy usilnie o jak najenergiczniejsze poparcie rozwoju Syndykatu rolniczego czortkowskiego głównie przez łaskawe pozyskanie na właściwej drodze jaknajwiększej liczby obywateli na członków Syndykatu różnej kategoryi. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje syndyk i kierownik biura Wny E. Nawrocki w Czortkowie.

Hadyńkowce, 22 października 1902.

W imieniu Rady oddziału podolskiego
Artur Zaremba Cielecki
prezes Oddziału podolskiego
c. k. Towarzystwa galic. gospodarczego.

Duchem patryotycznym i obywatelskim owiana ta odezwa została przyjęta przez wszystkich nader życzliwie, a my możemy wyrazić tylko życzenie, aby ta pierwsza próba syndykatu rolniczego, założonego u nas na wzór tego rodzaju syndykatów francuskich, powiodła się i dla kraju naszego jak największe przyniosła korzyści.

Izba panów.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 26 października.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów zjawił się po raz pierwszy X. arcybiskup Teodorowicz.

Izba po załatwieniu formalności przystąpiła do dyskusyi nad ustawą o terminowym handlu zbożem. Sprawozdawca ks. Lobkowitz podnosi, iż ustawa ta odpowiada życzeniom kół rolniczych, a przedewszystkiem ma na celu ochronić ceny zboża. Mówca oświadcza, że Izba nie mogła załatwić tej ustawy na posiedzeniach poprzedniej sesyi i wyraził zadowolenie, że ustawa ta przyszła pod obrady zaraz na pierwszem posiedzeniu. W końcu podnosi, iż imieniem komisyi zaproponuje kilka zmian, które przedstawi w ciągu dyskusyi szczegółowej.

Minister rolnictwa Giovanelli sądzi, że poprawki, proponowane przez komisyę Izby panów, jasno wyrażają zakaz handlu terminowego, podczas gdy w brzmieniu ustawy, uchwalonem przez Izbę posłów, można wykazać pewne braki ze względów technicznych; nadto poprawki, proponowane przez komisyę, umożliwią skuteczne zastosowanie ustawy. Minister wyraża w końcu życzenie, aby spełniły się oczekiwania przywiązywane do tej ustawy.

Następnie przemawiali br. Mauthner i ks. Auersperg, który wywodził, że wskutek zakazu handlu terminowego ceny zboża podskoczą. Podnosi, iż ze stanowiska agrarnego nie jest zadowolony z przemówienia ministra rolnictwa i radzi, aby Izba przyjęła ustawę w brzmieniu uchwalonem przez Izbę posłów.

Po dalszej dyskusyi, w której przemawiali ponownie minister Giovanelli, br Mauthner i sprawozdawca, który polemizował z wywodami ks. Auersperga i polecił Izbie przyjęcie ustawy z poprawkami, proponowanemi przez komisyę, ustawę w pierwszem czytaniu przyjęto.

W dyskusyi szczegółowej przyjęto pierwsze paragrafy w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę posłów z małemi poprawkami stylistycznemi. Przy przedostatnim paragrafie, mówiącym o terminie wejścia ustawy w życie, hr. Kottulinsky wniósł wbrew wnioskowi komisyi, który ustanawiał termin trzymiesięczny, aby ustawa weszła w życie za dwa miesiące. Ponieważ głosowanie nie dało rozstrzygającego rezultatu, zarządził przewodniczący głosowanie imienne, przyczem okazał się brak kompletu. Przewodniczący zamknął więc posiedzenie, naznaczając następne na dzień 5 listopada.

M. Konopnicka we Lwowie.

Zapowiedziany na godz. 9 min. 15 wieczorem w sobotę przyjazd do Lwowa Maryi Konopnickiej ściągnął na dworzec ogromne tłumy publiczności, najwięcej było młodzieży akademickiej i gimnazyalnej, która ustawiła się w długi szpaler wzdłuż alei. Straż honorową tworzyli również akademicy.

Wysiadającą z wagonu jubilatkę przyjęli członkowie komitetu z panią Wechslerową na czele, poczem zaprowadzili do poczekalni, gdzie zgromadzona publiczność powitała Konopnicką okrzykiem: niech żyje! Pierwsza przemówiła pani Wechslerowa, wyrażając radość z tego powodu, że Lwów może powitać znakomitą poetkę w swych murach. Konopnicka wzruszona, dziękowała serdecznie za przyjęcie, zaznaczając, że pozostaje jeszcze pod wrażeniem entuzyastycznego przyjęcia, jakie jej zgotowano w Krakowie. Potem wśród ponownych okrzyków: „niech żyje!" i dźwięków muzyki, zasypano poetkę kwiatami i w uroczystym pochodzie odprowadzono wiozący ją powóz do miasta, przyczem śpiewano znaną pieśń: „*Gdy naród do boju wystąpił z orężem*", a zwrotkę paszkwilującą wyższe warstwy naszego społeczeństwa (*Cześć wam panowie magnaci*) powtarzano z ogromnym entuzyazmem.

W połowie korowodu powóz zatrzymano, poczem zbliżyła się deputacya młodzieży akademickiej ze Lwowa i Dublan i ofiarowała jubilatce wieniec palmowy. Konopnicka serdecznie podziękowała, kończąc swe przemówienie okrzykiem: „niech żyje młodzież, zorza przyszłości!" Ruszono dalej i znowu śpiewano tę samą pieśń, tak, że z jej dźwiękami dojechano prawie do miasta. Gdy poetka wysiadła przed hotelem europejskim, wznoszono znowu okrzyki na jej cześć, za które Konopnicka podziękowała jeszcze raz z okna skinieniem ręki.

Główna uroczystość jubileuszowa odbyła się nazajutrz rano w teatrze szczelnie zapełnionym. Scenę i estradę zapełniły delegacye i deputacye. Konopnicka przyjechała o godz. pół do dwunastej w towarzystwie pani Wechslerowej i panny Dulębianki. U wejścia do teatru powitał ją dyrektor Pawlikowski w otoczeniu artystów, poczem podał jej ramię prezydent Małachowski i wśród dźwięków poloneza wpro-

---

1)

Zabawki w starożytności i dzisiaj.

Z okazyi otwarcia w Warszawie wystawy gier i zabawek dziecięcych, zamieścił *Kuryer Codzienny* pod powyższym tytułem bardzo zajmujący artykuł. Okazuje się, że na wiele wieków przed Chrystusem, dzieci nietylko odczuwały taką samą potrzebę posiadania zabawek, jak dzisiejsze, ale nadto, że dawano im zabawki niezmiernie podobne do wyrabianych w bieżącem stuleciu. Świadczą o tem wiadomości podane przez pisarzy starożytnych, a przedewszystkiem zabytki muzealne i wykopaliska.

W Egipcie (podobnie jak w Rzymie i w Grecyi) matki kładły do grobów dzieci wszelkie przedmioty, które je otaczały za życia. Zwyczaj ten ocalił nam wiele zabawek starożytnych. W sali starożytności egipskich w Luwrze istnieje maleńka łódka drewniana, w której mieści się ośmiu wioślarzy. Dwóch z nich stoi (jeden na przodzie drugi w tyle); reszta siedzi w łodzi, a każdy trzyma w ręku wiosło. Łódź ta delikatnie rzeźbiona, była zapewne zabawką jakiegoś młodziutkiego Faraona. Zabawiano także dzieci egipskie „systrem", tj. obręczą metalową z poprzecznemi pręcikami. W grobach Teb i Memfisu znaleziono lalki artykułowane, przedstawiające po większej części ludzi, zajętych pracą ręczną. Muzeum w Leydzie posiada maleńką, odwieczną podobiznę krokodyla, którego niższa szczęka może się otwierać i zamykać, jak to bywa w zabawkach nowoczesnych. Niektóre z odnalezionych lalek egipskich, należące do dzieci bogatych, przybrane są w piękne i kosztowne tkaniny.

Okazy i dowody zabawek egipskich są zresztą niebardzo liczne. Za to po Grekach i Rzymianach pozostała ich ilość znaczna.

Przedewszystkiem „grzechotka", która ma sławny początek, wynalazł ją bowiem filozof Archytas, przyjaciel Platona. Archytas obarczony był wielu dziećmi, których metafizyka naturalnie bawić nie mogła. Przeszkadzały one ojcu w rozmyślaniach. Aby je uspokoić, wynalazł filozof grzechotkę, którą następnie udoskonalił tak, iż forma jej przetrwała do ostatnich czasów. Potem, gdy dzieci były grzeczne, zbudował im jeszcze drewnianego gołębia, który w skutek dobrze obmyślanego mechanizmu, latał ku wielkiej uciesze dziatwy.

Swetoniusz pisze o cesarzu Auguście, że „porzucił konną jazdę i fechtunek zaraz po wojnie domowej i zabrał się do gry w piłkę". Pośród Rzymian, znanych ze swej zręczności w grze w piłkę, cytują często: Mucyusza Scewolę, Aleksandra Sewera, Mecenasa i Cezara. Katon młodszy, gdy mu się nie udała kandydatura na konsula, poszedł tegoż samego dnia zabawić się w piłkę na polu Marsowem. Takież samo zamiłowanie do piłki istniało u Greków. Służące Nausikai (u Homera) bawiły się w piłkę po wypraniu bielizny. Przez ten czas Nausikaja śpiewała pośród grających.

Wielką popularnością u dzieci greckich i rzymskich cieszyły się wózki i koniki, wyrabiane przeważnie z gliny palonej. Bogaty zbiór wykopalisk z Nekropolu w Myrinie, znajdujący się w Luwrze, zawiera kilka dobrze zachowanych zabawek tego typu.

Jest tam między innemi konik na kółkach; w szyi i w grzywie zrobiono mu dziurki zapewne na lejce. W Pompei odkopano wiele wózków glinianych, zupełnie drobnych rozmiarów. Najlepsze stamtąd okazy zabrali Anglicy do Muzeum Brytyjskiego. Wózki większe, do których zaprzęgano drobne zwierzęta domowe (kozę lub barana), służyły do zabawy dzieci bogatszych. Za to wózki mniejsze sprzedawano ogromnie tanio, jak to potwierdza Arystofanes, u którego Philocleon mówi do syna: „Za pierwszego obola z pensyi sędziowskiej, kupię ci, moje dziecko, ładny wózek na święta Zeusa".

Dziewczynki bawiły się, naturalnie, zabawką znaną i teraz na całej kuli ziemskiej — lalką. Podług Perseusza lalka (pupa) była u Rzymian w powszechnem użyciu. To samo było u Greków. Wyrabiano tam lalki przeważnie z terrakoty. Istniały także lalki z kości słoniowej i z kości zwyczajnej. W kolekcyi „Campana" w Luwrze oglądać można kilka ciekawych próbek tych cacek.

W Rzymie lalki dla dzieci zamożnych, sprzedawane były nagie, aby je można ubierać dowoli. Lalki odziane nosiły długą, malowaną, bardzo obcisłą tunikę, spadającą na nogi. Zdobiono je biżuteryami, nawet bronzowymi dzwoneczkami. Ręce miały artykułowane przy ramionach, nogi — przy biodrach. Niektóre odtwarzały dokładnie rysy twarzy i kostyumy swych bogatych posiadaczek, jak o tem świadczy rzadki okaz, znaleziony w Rzymie. Tu już zbytek rzymski prześcignął pomysły nowoczesne; nie znajdziemy dziś pono lalek, zbudowanych na podobieństwo i na wyłączny użytek jednego dziecka. Niektóre lalki odznaczały się nadzwyczajną pięknością, jak naprzykład lalka, znaleziona w grobie cesarzowej Maryi, córki Stilikona, a żony Honoriusza. Archeolog Dodwell, znalazł w Grecyi cały szereg pięknych lalek, z których jedna ma na głowie kołpak frygijski.

Rzymianie odbywali ciekawą ceremonię, mającą zapewne na celu wszczepianie w dzieci zmysłu porządku. Kiedy dziewczyna dochodziła do dojrzałości, a nie potłukła jeszcze swej lalki, prowadzono ją do ołtarza Venus, gdzie składała swe zabawki („Veneri donatae a virgine pupae"). Miało to być, podług Perseusza, świadectwem, że zbliżając się do wieku poważnych zajęć gospodarskich, zarzucała dziecinne zabawy. Lalki te oddawano dzieciom biednych ludzi.

Lubianą była w Rzymie zabawa w „trochus" (dzisiejsza obręcz, „cerceau"); znany był nawet bąk drewniany, „turbo", zachowany w pierwiastkowej swej formie we Francyi, pod nazwą „sabot". W Wirgiliuszu (Eneida, Lib. VII) znajduje się taki ustęp: „podobny do bąka, co kręcąc się około swego centrum i zataczając w szerokiem atrium wiele kół, podziwiany bywa przez młodziutką, nieświadomą gawiedź, która go pobudza do ruchu uderzaniem bacików".

Ogromnie też lubiły dzieci rzymskie grę w kulki kościane lub kamienne. Grający kładł na wierzchołku przechylonej deski kulę, która staczała się i potrącała inne, ustawione na ziemi. Wszystkie kule, których, spadając, dotknęła, należały do grającego. Wspomnieć także należy liczne, zachowane po muzeach, menażerye dziecięce, byki, psy, gołębie, kozy, kaczki etc. z niebieskiego szkła lub z terrakoty. Niekiedy menażerye takie zamykano w koniu trojańskim, tak, jak później umieszczano je w małych Arkach Noego.

Niemałem powodzeniem u dzieci cieszyły się w Rzymie „maryonetki". Przedstawienia dawano zwykle pod gołem niebem, ale bogaci Rzymianie zapraszali też „artystów" do siebie. Maryonetki bawiły zresztą nietylko dzieci, ale i starsze osoby. Działo się to zwłaszcza wówczas, gdy pod postacią lalek maryonetkowych przedstawiano postacie polityczne.

Naturalnie, że w narodzie tak wojowniczym, jak Rzymianie, gry przypominające wojnę, zajmowały także pokaźne miejsce. W wielu bardzo grobach starożytnych odnaleziono zbroje dziecięce: piki, łuki, kaski etc.

Nie brak było w Rzymie sklepów z babawkami. Najbardziej renomowane istniały przed portykiem Agryppy i w okolicach forum. W Pompei odkopano cały sklep zabawek, z wystawami po obu stronach drzwi. Dawano dziecku zabawki zaraz po urodzeniu. Skoro tylko włożono je do kołyski, przyjaciele domu przychodzili z pełnemi rękoma podarków. Na piąty dzień znowu przynoszono zabawki z powodu ceremonii wpisywania noworodka do religii domowej. Ku końcowi świąt Saturnalii ofiarowywano także zabawki, zwłaszcza lalki i figurki z terrakoty.

Wielki dzień rozdawania zabawek wypadał w Rzymie, tak samo jak u nas, na „calendae" stycznia pierwszego dnia miesiąca.

Nowy Rok obchodzili Rzymianie uroczyście; uważając, że „pewne przepowiednie związane są z początkiem wszelkich rzeczy, starali się przeto mnożyć dobre wróżby". Składano sobie życzenia i prezenty. Zwyczaj kolęd znany był w najdawniejszych czasach Rzymu. Wszyscy je dawali i odbierali. Z początku dawano sobie maleńką monetkę miedzianą „stips", wartości zaledwo pół grosza. „Stips" miał znaczenie czysto symboliczne, wyrażał życzenie wszelkich bogactw. Powoli drobny ten podarek zastąpiły inne, pokaźniejsze. Biedacy dawali mosiężnego „asa," albo, jak pisze Martialis, daktyl, owinięty w cieniutką blaszkę pozłacaną; bogaci musieli dawać pieniądze i kosztowne przedmioty. Pierwszego stycznia, od samego rana, tłumy senatorów, rycerzy i ludu, wszyscy odziani w białe togi i w wełniane płaszcze zaczynali wizyty, z paczkami podarków w rękach. Zanosili je przyjaciołom, składali je cezarowi, a dzieciom rozdawali zabawki.

(Dokończenie nastąpi).

Jako pewną i korzystną lokacyę kapitałów

polecamy
4% i 4½% Listy zastawne Banku krajowego
4% „ „ Tow. kred. ziemskiego
4% i 4½% „ „ Banku hipotecznego

SOKAL i LILIEN
Dom bankowy i kantor wymiany.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

wadził do sali widzów, poczem po stopniach weszła Konopnicka na scenę i zasiadła na przygotowanym dla niej fotelu. Jubilatka ubrana była w białą suknię, biały płaszcz i biały kapelusz z białemi piórami, w całem jej zachowaniu się znać było wielkie wzruszenie.

Gdy się już uciszyły oklaski i okrzyki, którymi publiczność witała poetkę, zabrał pierwszy głos jako gospodarz miasta prezydent Małachowski. W słowach entuzyastycznych, pełnych zachwytu dla wierszy Konopnickiej, wyraził jej hołd imieniem miasta, przyczem w tej zresztą zupełnie naturalnej przesadzie, jakiej w takich razach dopuszczają się z konieczności oratorowie, wypowiedział zdanie, że Konopnicką wniosła do literatury naszej nowy „świeży pierwiastek, który utorował i utrwalił miejsce w poezyi ludowi naszemu, jako już uświadomionej młodszej braci“, a następnie podnosił wysoko patryotyzm bijący z wierszy jubilatki.

Potem pocałował p. Małachowski jubilatkę w rękę i rozpoczęła się defilada delegacyj, z których każda w mniej lub więcej długiej przemowie wyrażała swój hołd jubilatce i wręczała jej jakiś dar. Najpierw rektor uniwersytetu dr. Ochenkowski złożył na jej ręce adres lwowskiego uniwersytetu, poczem rektor politechniki prof. Fiedler w ciepłych słowach wyraził tę myśl, że podczas gdy uczeni przyrodnicy w przyrodzie szukają odwiecznych praw, aby zdobyć siły do walki o byt, to poetka kochającem sercem szukała w duszy narodu i znalazła siły niespożyte, które krzepią upadającego ducha. Imieniem akademii rolniczej w Dublanach złożył wieniec jej dyrektor p. Frommel, potem zaś w pięknych słowach przemówił p. Jan Kasprowicz i wygłosił mowę najbardziej wolną od banalnych panegiryków, w której zastanawiał się nad znaczeniem poezyi w życiu narodu i wyrażał tę myśl, że wielkość Konopnickiej nie leży w politycznej, ale w poetyckiej wartości jej wierszy. Chwila obecna wydaje się mówcy bardzo przejmującą, gdyż „budzi w nas wiarę, że mniemanie, jakoby poezya była szkodnikiem narodu, bo go wrzekomo odciąga od myśli o potrzebach realnych, bezpowrotnie minęło.“ Pieśń Konopnickiej, zdaniem mówcy, „nie stwarza przemijających wskazań i kodeksów politycznych czy społecznych“, ale „jest wyobrazicielką utajonych tęsknot duszy zbiorowej“, duszę zbiorową zaś podobnie jak duszę poszczególnego człowieka pojmuje p. Kasprowicz, jako pochodzące z jednego wiecznego, boskiego źródła. Dlatego, zdaniem jego, Konopnicka lubo należy do minionej doby literackiej, nie staje przecież w sprzeczności z dobą dzisiejszą. Twórczość Konopnickiej nie ogranicza się jednak tylko na odczuwaniu pragnień dusz ludzkich, odczuwa ona „związek swój ze wszystkiem, co się rodzi z bożego źródła“, a więc z przyrodą i przeszłością historyczną. W tej dziedzinie poezya Konopnickiej jest najpiękniejszą.

„Odczułaś związek swej duszy — mówił p. Kasprowicz — z mgławym oddechem świeżo zoranej gleby, z szumem liści jesiennych, z krwawieniem się zorzy wieczornej, z połyskiem świtami oblanych jezior i rzek, z dalekim smętkiem pieśni pastuszej, z mistycznem połrzmiewaniem zamilkłych, a jednak głośnych ech przeszłości, z tajemniczą, wybranym tylko sercom dosłyszalną wichurą dni przyszłych. I te struny w poezyi twej są najpiękniejsze, a najpiękniejsze przez to, że wówczas, kiedy uciekasz od nich, kiedy chciałabyś choć na chwilę zapomnieć o ich tęsknicy, one ci spokoju nie dają, mącą twą ciszę i w duszy twej podobne do swoich budzą tęsknice. I za to przyjmij nasz hołd i naszą wdzięczność“.

Następnie w imieniu kobiet polskich przemówiła p. Neumanowa, po niej przemawiali kolejno, składając wieńce i podarki: dr. Kętrzyński w imieniu zakładu narodowego im. Ossolińskich, dr. Finkel imieniem Tow. historycznego, Tow. popierania nauki polskiej Macierzy polskiej i fundacyi Kościuszkowskiej, p. Porębowicz imieniem Tow. Mickiewicza, delegat Tow. ludoznawczego, p. Nusbaum imieniem Tow. Kopernika, prof. Syroczyński imieniem Tow. politechnicznego, wreszcie imieniem Tow. dziennikarzy polskich przemówił prezes tegoż, p. Adam Krechowiecki, składając Jubilatce dyplom na członka honorowego towarzystwa. P. Krechowiecki zakończył swą mowę okrzykiem: Niech żyje! Okrzyk ten publiczność z zapałem powtórzyła, powstano z miejsc, z lóż i galeryi posypał się na jubilatkę grad kwiatów.

Potem w imieniu Koła literacko-artystycznego przemówił wiceprezes jego p. Kazim. Skrzyński.

Dalej szły długim szeregiem delegacye towarzystw, składające hołdy jubilatce, a więc delegacya „Czytelni dla kobiet“, która wręczyła jubilatce na poduszce srebrną gałązkę laurową, artyści teatru miejskiego z p. Pawlikowskim, którzy złożyli jej wieniec laurowy. Hucznymi oklaskami powitano delegacyę weteranów z r. 1863, której imieniem przemówił p. Drewnowski.

Następnie komitetowy, członek „Sokoła“, p. Janikowski, wywołujący wszystkie delegacye po kolei, zawołał: „ci, którym mówić nie wolno!“ Na te słowa zapanowała nagle w audytoryum uroczysta cisza, która wkrótce zamieniła się w burzę oklasków. Na estradzie pojawiło się grono osób z za kordonu: jeden młody człowiek w szynelu moskiewskim i trzy panie, oddali ukłon poetce i uścisnęli jej rękę w milczeniu. Ta milcząca a serdeczna owacya zrobiła w sali wielkie wrażenie.

Potem przyszły ofiary „Wrześni“ — Nepomucena Piasecka otoczona swemi dziećmi. Najstarszy synek Piaseckiej podał jubilatce gałązkę palmową ze wstęgą z napisem: „Maryi Konopnickiej w hołdzie młodzież gimnazyalna“.

Wzruszona jubilatka uścisnęła Piasecką, poczem podniosła najmłodsze jej dziecię i ucałowała je.

W dalszym ciągu pojawiła się na estradzie drobna dziatwa polska, a na jej czele mali czytelnicy i czytelniczki *Małego Światka*, których prowadziła redaktorka tego pisma, p. Lewicka. Jedno z dziewcząteк przemówiło słów kilka, poczem reszta złożyła wielki kosz kwiatów. Następnie dziatwa szkółki freblowskiej im. Klementyny Tańskiej złożyła poetce swoją robótkę, piękną zakładkę do książki, z napisem: „Wielkiemu sercu — małe serduszka“. Wreszcie złożyły hołd uczenice zakładu wychowawczego pani Strzałkowskiej, które wręczyły wspaniały kosz z kwiatami.

Z kolei stanęła przed jubilatką deputacya młodzieży południowo-słowiańskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych we Lwowie. Prowadził ją p. Jan Grzegorzewski, który gorąco przemówił do jubilatki. Delegaci trzymając na ramionach wstęgę trójkolorową, przybraną bukietami, owinęli się nią wokoło poczem po kolei Bułgar, Chorwat i Serb odczytali w języku rodzinnym adresy do jubilatki i wręczyli je jej. Publiczność wzniosła okrzyki „Żiwio!“

Imieniem „Czeskiej Besedy“ we Lwowie przemówił po czesku dr. Kuczera, kończąc swą mowę po polsku. Panie czeskie wręczyły jubilatce bukiet.

Dalej stanęła przed poetką delegacya utworzona z młodzieży uniwersytetu, politechniki, akademii rolniczej w Dublanach, akademii weterynaryjnej i szkoły leśnej. Imieniem jej p. Litwinowicz odczytał adres młodzieży uniwersyteckiej, a prezes Czytelni akademickiej p. Dubanowicz wręczył poetce bukiet od młodzieży gimnazyalnej. Potem imieniem lwowskiego „Sokoła“ przemówił dr. Uhma, a p. Janikowski wręczył jubilatce dyplom członka honorowego, nadesłany przez wydział „Sokoła“ czortkowskiego. Imieniem Tow. pedagogicznego przemówił dyr. Soleski, wręczając jubilatce adres. Imieniem Stow. nauczycielek przemawiała pani Lewicka; dalej przedstawiły się delegacye: nauczycieli szkół lwowskich, Związku byłych seminarzystek i nauczycielek ludowych.

Wreszcie stanęła deputacya włościan z kolonii mazurskiej pod Zimną Wodą, nazwanej Konopnicą, z Zubrzy i Sokolnik. Dziewoje wręczyły jubilatce snop zboża i kwiecia, a dwunastoletni chłopak ze Sokolnik, Maciej Białek, wypowiedział śmiało słów kilka, dziękując za pieśni Konopnickiej, zawarte w książkach szkolnych, i przyrzekając, że dzieci wiejskie tak kochać będą ziemię rodzinną, jak uczy ich w tych pieśniach poetka.

Długim szeregiem szły następnie dalsze deputacye: Tow. Szkoły ludowej, Kółka rolnicze, Tow. pracy kobiet, Czytelnia Tow. Szkoły ludowej im. Konopnickiej, Tow. oświaty ludowej, Teatr ludowy, Gremium księgarzy lwowskich, które wręczyło poetce srebrny wieniec, Tow. oszczędności kobiet, Koło panien opiekujące się biednemi dziećmi, Ognisko kobiet, delegacye kobiet: z Bukowiny, Kołomyi, Stanisławowa, Żółkwi, Janowa, „Gwiazda“, „Skała“, Tow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego, „Wspólność“, Czytelnia kolejowa, ochotnicza straż ogniowa „Sokół“, „Jedność“, „Przyjaźń“, Stow. robotnic chrześcijańskich „Równość“ i delegacya „Szkoły sług“.

Warto wspomnieć, że mówca pewnej delegacyi rękodzielniczej wychwalając zasługi Konopnickiej, podniósł, że: „ona nauczyła nas odróżniać pokrzywdzonych od krzywdzicieli“.

Gdy się te hołdy deputacyi zakończyły, poetka powstała i z widocznem wzruszeniem przemówiła w te słowa:

„Olśniona przybyłam, a oto nowy blask we mnie uderzył. Przyszłam wzruszona, a oto nowe drżenie duszę mą przenika. Zawstydzona przyszłam i znów zawstydzona jestem, bo dobroć wasza i wasza łaska wyższe nad zasługę moją. Jak kropla rosy jestem, w której odbija się słońce.

„Żeście przygarnęli pieśń moją, dziękuję wam; żeście dali jej wybujać, dziękuję wam; za to złote dzisiaj żniwo, dzięki wam; żeście byli pieśni mojej siłą i natchnieniem, dziękuję wam; żeście jej niedograne dźwięki i niedośpiewane pragnienia czuciem odgadli, dziękuję wam.

„Usłyszałam tu słowa, które mi będą skrzydłem mocnem i w górę rwącem, słyszałam mowę słodką i pełną otuchy. Przemówiły tu do mnie wszystkie serca, a jest to pieśni mojej najdroższem świadectwem, bo i ona do wszystkich serc przemawia. Dla wszystkich pragnęła siły życia, chciała miłości dla ziemi, wyznawców dla ideałów, chciała światła dla ludu, czci dla pracy, chciała bojowników dla idei, tryumfu prawdy i dla wszystkich chciała jedności. Teraz, gdy patrzę na was zebranych z rozmaitych dziedzin i obszarów, gdy obok dostojników widzę przedstawicieli wiedzy, widzę młodzież, lud i wszechpracowników wielkiego warsztatu życia, do głębi duszy czuję się przejęta wzruszeniem i najradośniejszem uczuciem wdzięczności.

„Oto stoimy tu wszyscy jako służebnicy narodu pod sztandarem wspólnej pracy dla przyszłości, której składamy nasze siły i nasz dorobek duchowy. Ja śpiewałam, wyście walczyli, ja byłam słowem, wy czynem. A jeżeli pieśń moja was budziła, to i sama biciem serc, tętnem waszych dusz byłam budzona. Na jaki dzień, na jaki ból, na jaki trud, nie wiem. Ale jakikolwiek będzie ten trud, zwycięstwem zakończyć się musi, gdy będziemy razem.

„Bojownicy różnych pól, zapatrzeni w jutrzenkowe świty, idziemy razem, ufni i silni nadzieją, idziemy ku wolności!“.

Gdy p. Konopnicka przestała mówić, w teatrze zabrzmiały gorące okrzyki „Niech żyje!“, poczem do jubilatki zbliżył się prezydent Małachowski, a podawszy jej ramię, zaprowadził do swej loży.

Nastąpił dalszy program uroczystości. Chór Towarzystwa muzycznego przy akompaniamencie orkiestry odśpiewał pod batutą dyr. Sołtysa okolicznościową kantatę Niewiadomskiego do słów Neumanowej, p. Irena Bohuss-Hellerowa i p. Borkowski odśpiewali kilka pieśni Niewiadomskiego do słów Konopnickiej, utwory Konopnickiej deklamowali p. Solska i p. Tenner, a w końcu chór „Lutni“ odśpiewał pieśń Bersona do słów Konopnickiej.

Gdy chór skończył, w sali znów zerwała się burza oklasków i okrzyków: „Niech żyje!“ Konopnicka z loży dziękowała wszystkim. Orkiestra zagrała tusz, a następnie pieśń legionów, którą publiczność, powstawszy z miejsc, odśpiewała.

Wreszcie żegnana znów oklaskami i okrzykami p. Konopnicka, wsparta na ramieniu prezydenta Małachowskiego, opuściła teatr i odjechała z prezydentem Małachowskim do swego mieszkania.

Zaproszona przez delegatów, przybyła Marya Konopnicka o godz. w pół do ósmej na wieczór Kościuszkowski do „Sokoła“. U wejścia powitał ją prezes „Sokoła“ dr. Czarnik i wiceprezes dr. Uhma. Gdy jubilatka ukazała się na sali, kapela narodowa zagrała fanfarę, publiczność powstała z miejsc i zabrzmiały okrzyki „Czołem!“ i „Niech żyje!“ Następnie przemawiał dr. Uhma, kreśląc zasługi jubilatki, a p. Janikowski wygłosił wiersz Władysława Karolego, poświęcony Konopnickiej, poczem przystąpiono do wykonania programu wieczorku. Po śpiewie chóru „Sokoła“ i odbyciu wolnych ćwiczeń, wstąpiła Konopnicka na podwyższenie i zaimprowizowała ładny wiersz. Dopiero pod koniec uroczystości opuściła salę żegnana gromkiemi okrzykami: najprzód dawnym „czołem“ i nowowymyśloną komendą: „czapki w lot“.

Wieczorem odbył się w Kole literackiem raut na cześć Maryi Konopnickiej, na który przybyło około 200 osób, a między innymi marszałek krajowy, namiestnik, prezydent miasta, wiele osób ze świata artystycznego i literackiego. Jubilatka przybyła o wpół do 11-tej w towarzystwie córki swej i znanej artystki malarki panny Dulębianki. Powitał ją prezes Koła p. Wereszczyński, a sekretarz Koła p. Rolle wręczył jej ozdobnie wykonany dyplom na członka honorowego Koła. Konopnicka podziękowała w ciepłych słowach, poczem pani Modrzejewska i pan Śliwicki wygłosili kilka jej utworów. Następnie p. Neumanowa przemawiała imieniem literatek i wręczyła jubilatce wieniec wawrzynowy, a p. Fryling odczytał kilkadziesiąt telegramów nadeszłych z różnych stron Polski. Podczas rautu śpiewał też chór Towarzystwa muzycznego. Koło 12-tej odjechała p. Konopnicka, poczem salony Koła poczęły się opróżniać.

„Obrazy majestatu“.

W Wiedniu wyszła broszurka anonimowa w języku niemieckim, zawierająca krytykę mowy cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Poznaniu dnia 4go września br. Tytuł jej brzmi: „Majestäts-Beleidigungen“ (Obrazy majestatu), a znaczenie tego tytułu określa autor we wstępnych uwagach, pisze bowiem:

> „Nie jest to obrazą majestatu ani poniżeniem powagi królewskiej, jeżeli kto prostuje słowa wypowiedziane przez króla; niewątpliwie zaś obrazą majestatu jest nakłanianie króla do wypowiadania fałszywych twierdzeń“.

To znaczy, że autor występuje z zapatrywaniem, iż ci doradzcy cesarza niemieckiego, którzy go fałszywie i tendencyjnie informują o stosunkach polskich, popełniają ciężką obrazę jego majestatu. Wychodzi bowiem autor z założenia, że słowa wymienionej mowy cesarskiej nie dadzą się inaczej wytłumaczyć, jak tem, że cesarz Wilhelm nie wie, co się właściwie w Poznańskiem dzieje, a gdyby wiedział wpłynąłby na zmianę polityki polskiej w Prusiech. Jest to więc ocena osobistego charakteru cesarza Wilhelma nader pochlebna — czy zupełnie jest szczerą, czy też jest może zaprawioną subtelną ironią, to trudno jest orzec, gdyż autor w tym względzie zasłania się zbytnio frazeologią oficyalną, może być, że niezbędną, jeżeli broszurę wydać chciał w Niemczech i rokował sobie nadzieję, iż będzie czytaną przez samego cesarza. W każdym razie dzisiaj takie szlachetne pojmowanie cesarza Wilhelma już ustąpiło w Poznańskiem miejsca bardziej pesymistycznemu. Robiono sobie dawniej tam nadzieję, że cesarz jest tylko źle poinformowany przez stronnictwo, które wzięło w spadku myśli polityczne Bismarka. Dzisiaj te złudzenia spełzły. Wieloletnie systematyczne usiłowania germanizacyjne, rozporządzenia wyjątkowe i mowy w rodzaju malborskiej otworzyły już prawie wszystkim oczy i nauczyły zapatrywać się trzeźwo na położenie. To społeczeństwo też przyjmie broszurę niewymienionego autora tylko jako ciekawy dokument, świadczący, że prądy epoki Capriviego sączą się jeszcze pod powierzchnią życia publicznego.

Ale przejdźmy do samej broszurki. Autor więc na wstępie powiada:

> Jeśli ennuncyacya, pochodząca z ust króla, zawiera fałszywe twierdzenia, nielogiczne wnioski, to królewskiemu mówcy uczynić jeno można zarzut, że czerpał informacye z nieczystych źródeł, że nie był szczęśliwym w wyborze doradzców; hańba jednak, która złączona jest z kłamstwem, spada jedynie na tych doradzców. A nietylko hańba, ale i zbrodnia i kara za zbrodnię... Mowa, wypowiedziana przez cesarza w dniu 4 września b. r. w Poznaniu, najeżona jest formalnie nieprawdą, fałszywemi twierdzeniami i premisami, które są jakoby urągowiskiem dla faktycznego rzeczy stanu. Czyliż można z tych matactw i krętactw uczynić zarzut ukoronowanemu mówcy i twierdzić, że świadomie zaznacza i popiera kłamstwa?

Autor zaprzecza temu. Król wie, lub sądzi, że wie, iż część jego poddanych nie niemieckich z trudnością godzi się z istniejącymi stosunkami, a doradzcy jego wpierają w niego, że dzieje się to z własnej winy tych poddanych.

> Ale król nie wie, że ci poddani faktycznie wyjęci są z pod praw konstytucyjnych, wykluczeni od urzędów państwowych, że blisko pół miliarda z funduszów państwowych wydano dla wypędzenia ich z ziemi, że więc nie mogą pogodzić się ze stosunkami, które nie dla nich są, lecz dla Niemców.

Autor wylicza wszystkie grzechy i zbrodnie, popełniane na ludności polskiej. Zaczyna od religii. Wbrew zapewnieniom królewskiego mówcy, dowodzi, w jakiej opresyi znajduje się religia katolicka we wschodnich prowincyach. Wie o tem świat cały, nie wie zaś jedynie król pruski, bo inaczej z pewnością nie akcentowałby w ten sposób pruskiej tolerancyi. Procesye katolickie we wschodnich prowincyach są wzbronione, żandarmi wkraczają do kościołów i kontrolują księży przy ołtarzach; klasztorom katolickim czyni się największe trudności, sieroty katolickie oddawane bywają rodzinom ewangelickim na wychowanie i t. d. A jakże wygląda nauka religii?

> Królewski mówca nic oczywiście o tem nie wie, bo jakżeby inaczej odwoływać się mógł do słów swego sławnego przodka: *in Preussen darf jeder nach seiner Façon selig werden...* Król nie wie o tem, że dzieci katolickie w Prusach wzniosłych nauk religii miłości nie słyszą z wymownych ust swego kapłana, ale z ust człowieka obcego im i ich religii, z ust, które może krótko przedtem wypowiadały bluźnierstwa lub prostackie obelgi przeciwko rodzicom tych dzieci, z ust, z których bucha jeszcze para alkoholowa i które może wczoraj jeszcze przełożonym składały kłamliwe i tendencyjne raporta o dzieciach, które ci ludzie mają wychować.

Autor opowiada, w jaki sposób przełożeni sami nauczycieli demoralizują i do haniebnej doprowadzają podłości.

W Prusiech, wedle zasady wielkiego króla, każdy na swój sposób może być zbawiony, — tylko nie na sposób polski.

Autor przechodzi następnie do opisu przyjęcia cesarza w Poznaniu, gdzie, według słów Hardena, pokazano cesarzowi Potemkinowskie włoście (*Potemkins Dörfer*):

> Cesarz ani przeczuwał, że po za zdobnymi w kwiaty sztandarowymi słupami i płonącemi beczkami smolnemi znajdują się domy ciemne, które milczący protest wnoszą przeciw urzędowej paradzie, a jednak domy te zamieszkują pewni i wierni obywatele państwa, którym jedynie ostre słowa, wypowiedziane w Malborgu, i jaskrawy kontrast między prawdą a blichtrem nie pozwoliły dać wyrazu najcenniejszemu polskiemu przymiotowi: gościnności. Nie byli zastępcami ludności polskiej owi polscy szambelani, których z wielką trudnością zaprezentowano monarsze, jako „na wolności tresowanych“; prawdziwy, zarówno wobec króla i państwa, jak wobec swych narodowych tendencyj wierny Polak, usunął się od tej politycznej maskarady, nie z braku poszanowania dla swego monarchy, ale ze wstrętu przeciwko spekulacyjnemu patryotyzmowi i reklamie. Prawdziwych Polaków król w Poznaniu nie widział.

Reżyserzy chcieli pokazać cesarzowi niemiecki Poznań. Autor szczegółowo dowcdzi, jak, oprócz koszar i wałów fortecznych, wszystko w tym Poznaniu jest polskie. Starodawny ratusz, to zabytek prawdziwego polskiego renesansu; dzisiejsza rezydencya rządu, to polskie Collegium, w którem ongi nauczali sławni na całą Europę mężowie, biblioteka Raczyńskich, Towarzystwo Marcinkowskiego, Towarzystwo św. Wincentego, klasztor św. Jadwigi, zakład Garczyńskich, Muzeum przyjaciół nauk — wszystko to są fundacye polskie i dowody polskiej kultury. Prusy dały Księstwu wały forteczne i — komisyę kolonizacyjną.

Krytykuje dalej mówca ustęp mowy cesarskiej o poszanowaniu dla „właściwości plemiennych“ i dowodzi, jak przeciwnie na każdym kroku właściwości te bywają przemocą tłumione. Przytacza przymusowe niemczenie nazw osób i miejscowości, prześladowanie polskich stowarzyszeń, nawet czysto religijnych, a wreszcie formalne tępienie mowy. W ten sposób autor, przechodząc ustęp po ustępie mowę cesarską, dowodzi, jak bezwstydnie cesarza okłamano. Wreszcie dochodzi do ostatniego ustępu mowy. Cesarz powiedział, iż ma sobie za obowiązek dbać o to, by ta prowincya „pozostała zawsze szczerze (gut) pruską i szczerze niemiecką“.

> W tym względzie cesarz za daleko się zapędził. Każdy król pruski ma prawo żądać, by jego poddani byli dobrymi Prusakami, to jest, by zachowali wierność wobec króla i państwa. Ale zrobić z nich Niemców nie zdoła i najpotężniejszy król. Non, sire, l'avenir est à Dieu! Nietylko przyszłość, ale i przeszłość jest w ręku Boga, a ta przeszłość, która z jednej części poddanych pruskich przez stulecia wykuła Polaków, nie podda się życzeniu królewskiemu i nie rozbije własnego dzieła, by je przemodelować. Narody trwają dłużej, aniżeli państwa. Polak może — o ile nie będzie traktowany, jako obywatel drugiej klasy i o ile przyznane mu będą prawa konstytucyjne — jako wierny i pewny obywatel służyć królowi i państwu, tem łatwiej, że „Prusak“ jest pojęciem państwowem, a nie narodowem; ale Niemcem nie zostanie on nigdy, a wszelkie próby pozbawienia go narodowości odbiją się od niego bezskutecznie, państwu jednak, które tej zbrodniczej praktyki próbuje, przyniosą ogromną szkodę. Uciśniony w swej narodowości Polak schroni się pod skrzydła rasy, a wtedy zamiast urojonego niebezpieczeństwa, będzie rzeczywiste. Czy nastąpi to dziś lub jutro, przy dzisiejszym systemie nastąpić ono musi; jak wiadomo, choroby skryte wybuchają właśnie w chwili przesilenia“.

Autor jako wierny i lojalny Prusak, serdecznie ubolewa nad niebezpieczeństwem, grożącem państwu, i czyni za nie odpowiedzialnymi hakatystów. Cała ta niefortunna polityka jest ich dziełem, a oburzające jest, że zdołali oni pozyskać cesarza dla swoich celów, gdy pierwotnie związek ich był przeciw niemu skierowany. Założyli go dzicy agraryusze, niezadowoleni z ówczesnej polityki ekonomicznej. Kiedy zaś cesarz w telegramie, wystosowanym do parlamentarzysty polskiego, dziękował za wierność, okazywaną mu przez Polaków, „Ostmarkenverein“ pod wpływem frondującego wówczas ekskanclerza, zwrócił się przeciw Polakom. Autor opisuje szczegółowo zbrodnie tej mafii niemieckiej wobec państwa, i interesa, jakie hakatyści robią na swym patryotyzmie.

Dziennikarze bez czci i wiary, którzy pobierają sute honoraryum za współpracownictwo, ambitni dorobkiewicze, którzy przez uprawianie hecy antypolskiej usiłują zdobyć sobie stanowisko towarzyskie, w innych warunkach dla nich niedościgłe — oto jest sztab jeneralny tego związku, od którego każdy jako tako przyzwoity Niemiec na Wschodzie trzyma się zdaleka, którego trabanci jednak składają się z ludzi, złowionych w najlepszej wierze, bez znajomości stosunków, na lep frazesu patryotycznego, albo też przysięgających na sztandar tej „maffii pruskiej“, wskutek teroryzmu przełożonych, pod grozą handlowego lub towarzyskiego bojkotu.

Cesarz pada ofiarą doradzców, którzy nie dorośli mu do kolan, ale — jak sądzi autor — przyjdzie czas, kiedy sam tę mafię rozpędzi i „wyczyści się stajnia Augiasza“.

KRONIKA.

Lwów 27 października.

Z armii. Podpułkownik generalnego sztabu Włodzimierz Janiczek przydzielony do służby w 18 p. obrony krajowej w Przemyślu, a major generalnego sztabu Rudolf Kranss przydzielony do służby w 20 p. obr. kraj. w Stanisławowie. — Lekarzami starszymi mianowani dr. Rudolf Kułakowski i dr. Henryk Żuławski, obaj w szpitalu garn. nr. 1 w Wiedniu. — Wojskowy krzyż zasługi otrzymał kapitan I kl. Józef Fux w 89 pp.; krzyż oficerski orderu Franciszka Józefa otrzymał pułkownik Radosław Marian, dyrektor wojsk. oddziału budowniczego w Przemyślu.

Pożyczka miasta Jarosławia. Wydział krajowy zezwolił gminie miasta Jarosławia na zaciągnięcie w Banku krajowym pożyczki w sumie jednego miliona koron w celu konwersyi dawnych długów. Zezwolenie to udzielone zostało pod warunkiem, iż gdyby po przeprowadzeniu konwersyi długów pozostała jaka nadwyżka, oznaczenie celu, na jaki ma być użytą, będzie zależne od osobnego zezwolenia Wydziału krajowego.

Z Uniwersytetu lwowskiego. Wpisy uczniów na Wszechnicy lwowskiej są na ukończeniu. Liczba słuchaczy wszystkich czterech wydziałów przekroczyła już cyfrę 2000. Na sam wydział prawa zapisało się dotąd przeszło 1000.

Zamordowanie policyanta we Lwowie. Śledztwo w sprawie Kańczaka, zamordowanego przez rzezimieszka Krzyżanowskiego, przybrało nowy obrót. Oto bowiem sekcya sądowa wykazała, że bezpośrednim powodem śmierci Kańczaka był zły opatrunek rany w głowie, zrobiony przez lekarzy wojskowych, w wojskowym szpitalu.

Krzyż z czterema lampkami w dzień zaduszny, sprzedawany na cele Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych, zdobył już sobie prawo obywatelstwa w naszem mieście, a za przykładem Lwowa i we wszystkich już niemal naszych miastach prowincyalnych. Kilka lat zaledwie mija, jak zwyczaj ten pojawił się u nas, a jednak zdołał już na szczęście wyrugować owe zbytkowne, jaskrawe iluminowanie grobów, tak powszechne niestety w dawniejszych latach, a tak wcale przecie nie licujące i z powagą miejsca i z rzewnością uczuć, których miały być wyrazem. Zwyczaj zatykania krzyżów na grobach przyjął się, bo w sam raz utrafił i stał się najlepszą formą uczczenia zmarłych w dzień, ich pamięci poświęcony. Cóż bowiem stosowniejszego możemy przynieść na groby naszych najdroższych nad skromny czarny krzyż, symbol zbawienia, za pomocą którego równocześnie i Mszę świętą za ich dusze zapewniamy i jałmużnę na ich intencyę w ręce pewne i doświadczone składamy, a zarazem naszej pamięci dla zmarłych najpiękniejszy dajemy wyraz.

Związek Towarzystw katolickich jest więc przekonany, że i w tym roku publiczność nasza wesprze z okazyi dnia zadusznego kasę licznych dobroczynnych katolickich towarzystw i zakładów, a zarazem sobie najpiękniejsze w ten sposób da świadectwo zrozumienia swych obowiązków względem kochanych zmarłych.

I w tym roku krzyż z czterema lampkami kosztować będzie 4 korony i będzie do nabycia przy bramie cmentarza Łyczakowskiego w dnie zaduszne.

Nowy szpital izraelicki we Lwowie. Przed kilku laty władzy orzekły, że stary szpital izraelicki przy ul. Szpitalnej, zbudowany przed stukilkudziesięciu laty, nie odpowiada wymogom hygieny, że przeto lwowska gmina wyznaniowa musi postarać się o nowy budynek dla szpitala. Wówczas p. Maurycy Lazarus, dyrektor Banku hipotecznego, ofiarował się zbudować nowy szpital własnym kosztem i przeznaczył na ten cel 200.000 K. Do dziś jednak, gdy budynek stanął już gotowy, koszta wynoszą 600.000 K., które p. Lazarus pokrył z własnej kieszeni. Gruntu pod szpital odstąpiła gmina wyznaniowa przy ul. Jachowicza, obok starego, dziś już nieużywanego cmentarzyska izraelickiego. W przededniu oddania szpitala w zarząd gminy wyznaniowej sprosił wczoraj p. Lazarus reprezentantów lwowskiego świata lekarskiego na obejrzenie nowego budynku. Zbudowany w stylu bizantyńskim, mieści się — jak już wspomnieliśmy — przy ul. Jachowicza; ma dwa piętra; obliczony jest na 100 łóżek. Urządzenie wewnętrzne wzorowane jest na szpitalach berlińskich i na wiedeńskim szpitalu Rotszylda. Ogrzewanie przeprowadzono systemem centralnym. Temperatura wynosi: w salach dla chorych, w ambulatoryach i poczekalniach 20° C., w sali operacyjnej 25° C., a na korytarzach i w ustępach 15° C. Do wentylacyi sprowadzono najnowsze maszyny. Rozprowadzają one powietrze, chwytane z zewnątrz, a zaś aby nie było za suche do oddychania, uwilgotnione parą wodną w specyalnych do tego przyrządach. Wentylacya odbywa się w ten sposób, że dla jednego łóżka przypada na jedną godzinę 50 m. kub. powietrza. W obszernych, na 5 m. wysokich salach rozmieszczono łóżka w takich ilościach, że na jedno łóżko wypada 8 m. kw. przestrzeni. Sale nie posiadają nigdzie kątów ostrych, lecz owalne, a to celem utrudnienia osiadania się w nich chorobotwórczych bakteryi. Co się tyczy sprzętów, to wszystkie one odpowiadają wymogom hygieny. Do przechadzki służy chorym obszerny dziedziniec, oraz rodzaj wiszących ogrodów, urządzonych na płaskich dachach budynku. Składy bielizny mieszczą się na strychach, kuchnie, pralnie i suszarnie bielizny w osobnym parterowym budynku. Dodać należy, że wszystkie rzeczy i sprzęty dla użytku chorych sprawiła swoim kosztem pani Lazarusowa. Kończąc opis szpitala, przytaczamy zdanie powag lekarskich, mianowicie, że zbudowany i urządzony został on znakomicie, że pod tym względem przewyższa wszystkie inne szpitale w Galicyi.

Plany budynku sporządzone zostały w biurze architekty prof. Lewińskiego, a kierownictwo budowy również w jego ręku spoczywało. Na wszystkie posady lekarzy i członków zarządu szpitala rozpisano konkursa.

Winniśmy wreszcie wyrazić radość, że miasto nasze posiada obywatela tak filantropijnego w osobie p. Lazarusa. Dzięki jego niezwykłej ofiarności powstała tak ważna i pożyteczna instytucya. P. Lazarus zasłużył sobie swym prawdziwie obywatelskim czynem na wdzięczność nietylko swych współwyznawców, ale i miasta całego, gdyż nowy szpital przyczynić się musi do podniesienia stosunków zdrowotnych miasta wogóle.

Cło od książek polskich. Wiec austro-węgierskich księgarzy, który w sobotę zebrał się w Wiedniu na dwudniowe obrady, uchwalił wystosować do obu rządów petycyę, aby przy odnowieniu traktatu handlowego z Rosyą starały się o zupełne zniesienie cła od książek polskich, lub aby przynajmniej przy tych książkach cło nie było wyższem, niż swojego czasu pobierano je od Austryi. Polscy nakładcy reprezentowani są w wiecu przez pp. W. Gubrynowicza, Perlesa i Bondyego.

Ankieta w sprawie podniesienia hodowli drobiu odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 1 listopada o godz. 10 przed południem w sali galic. Towarzystwa muzycznego (ul. Czarneckiego 8). Do udziału w tej ankiecie zaprasza wydział Towarzystwa chowu drobiu wszystkich członków, jak i wszystkich interesujących się tą sprawą.

Odczyt. We środę dnia 29 b. m. o godz. 7 będzie miał odczyt w Czytelni katolickiej (Rynek 30 II p.) dr. Józef Weigel o hypnotyzmie. Wstęp wolny dla członków, gości wprowadzonych, także pań.

Wiec rękodzielników i przemysłowców w Krakowie. Wczoraj rozpoczął w Krakowie obrady pierwszy krajowy wiec rękodzielników i przemysłowców, połączony z wystawą prac uczniów rękodzielniczych z Krakowa i Podgórza. O godzinie 9-tej rano odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów. W wiecu bierze udział 30 delegatów ze Lwowa, 9 z Pragi i Berna, a na ich czele p. Jan Szavr, reprezentant Związku ręko-

dzielników i przemysłowców Królestwa czeskiego, oraz 200 delegatów z kraju i Krakowa. Po nabożeństwie odbyło się otwarcie wystawy, w obecności władz autonomicznych i rządowych. Zawiera ona prace terminatorów ze wszystkich kategoryi rękodzieła. O godzinie 2-giej po południu odbyło się pierwsze zebranie wiecu w sali ratuszowej. Prezesem wiecu wybrano p. Kossobudzkiego, prezesami honorowymi: posła Jana Fedorowicza. p. Aleksandra Getritza ze Lwowa i p. Szavra z Pragi. — Po przemówieniu prezesa dyskutowano o ucisku podatkowym, domagano się lepszej organizacyi rękodzieła i ubezpieczenia majstrów na starość. Drugie zebranie rozpoczęło się dziś rano.

Z porządku dziennego sekretarz Izby rękodzielniczej lwowskiej p. Ohly przedłożył zmiany rządowego projektu reformy ustawy przemysłowej, wymagane przez rękodzielników. Rozwinęła się obszerna dyskusya. Uchwalono proponowane przez referenta rezolucye.

Stopień oficerski. Specyalnym patentem rozporządził Cesarz, aby do egzaminu oficerskiego przypuszczano młodych ludzi ze stanu cywilnego, jeśli posiadają ukończoną szkołę średnią lub złożyli tzw. *Inteligensprüfung*. Ukończenie szkoły kadeckiej lub też odbycie służby jednorocznej zastąpić mogą u aspirantów do stopnia oficerskiego wymienione już kwalifikacye i odbycie wojskowych nauk fachowych prywatnie. Taką szkołę prywatną otworzył w Krakowie p. A. Kornberger, emerytowany rotmistrz. Powyższe rozporządzenie ułatwia uzyskanie stopnia oficerskiego tym, którzy pragną poświęcić się stale karyerze wojskowej, albowiem po roku studyów prywatnych przystąpić mogą do egzaminu i uzyskać stopień oficerski. Ze szkoły p. Kornbergera wyszło już kilku oficerów armii austryackiej.

Sprostowanie. Od posła Breitera otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Pomijając zupełnie spaczoną treść mej mowy, wygłoszonej w parlamencie z powodu strejków rolnych, widzę się zmuszonym sprostować przynajmniej ten fakt, iż na zapytanie p. Eug. Abrahamowicza: gdzie leży Muchawka i Antoniówka, w których to wsiach każą sobie płacić właściciele ziemscy chłopom za pranie bielizny, moczenie konopi w rzece etc., nie odpowiedziałem bynajmniej „nie wiem", ale przeciwnie oświadczyłem, że obie wsie leżą na Podolu i powołałem się wyraźnie, iż cytuję w tym względzie artykuł posła Huryka, który na miejscu rzecz badał.

Proszę przyjąć wyrazy poważania

Ernest Breiter.

Przyp. Red. Na uwagę p. posła, że jego mowę zupełnie spaczono w naszem sprawozdaniu z Rady państwa, oświadczamy, iż podajemy urzędowe sprawozdania biura korespondencyjnego, robione na tle oficyalnych stenogramów. Nie naszą więc jest winą, jeżeli streszczenie mowy któregoś posła nie jest zupełnie dokładne.

Kolej z Kowla do Kijowa została już przed kilku dniami urzędownie otwartą. Jestto kolej ściśle strategiczna, zbudowana jednak została prawdopodobnie bardzo niedbale, skoro zarząd obawia się wprowadzenia na niej pociągów choć cokolwiek szybkich. Z ogłoszonego rozkładu jazdy okazuje się bowiem, że na linii tej będą kursowały w każdym kierunku tylko po dwa pociągi, jeden osobowy, odbywający całą przestrzeń, wynoszącą 420 klm., w ciągu 15½-godzin, a drugi mieszany, odbywający tę przestrzeń w 18 godzinach.

Nowa maszyna do latania. Dzienniki rosyjskie rozpisują się teraz wiele o maszynie do latania, którą skonstruował Polak p. Józef Lipkowski. P. Lipkowski jest obywatelem z Ukrainy, ale od szeregu lat przebywa w Paryżu, gdzie ukończył szkołę techniczną „Ecole des ponts et chaussées" i zasłynął mnóstwem pożytecznych wynalazków i ulepszeń technicznych, np. rekonstrukcyą pieców kaflowych, nowymi hamulcami kolejowymi itd. Próby robione z hamulcem p. Lipkowskiego na kolejach rosyjskich dały znakomite rezultaty, a wyrobem tych hamulców trudni się obecnie fabryka żelaza w Putyłowie w Rosyi i pewna spółka akcyjna we Francyi. Co się tyczy maszyny do latania p. Lipkowskiego, to należy ona do odmiennego typu statków powietrznych, niż te, które są teraz w modzie u aeronautów. Nie jest to ani balon do sterowania, ani aeroplan, tylko śrubowiec. Swego czasu w osobnym artykule pisaliśmy o tych wszystkich typach okrętów powietrznych, zaznaczając, że śrubowiec, należący do typu maszyn latających cięższych od powietrza, nie jest jeszcze należycie wypróbowanym. Najważniejszą próbę w tym kierunku zrobił dotychczas Amerykanin Lange, p. Lipkowski jednak ulepszył jego maszynę zręcznymi pomysłami i stworzył rzecz nową. Przedewszystkiem zwiększył rozmiary łopat śruby, a zmniejszył liczbę jej obrotów. Śrub jest dwa rzędy, każdy obraca się w przeciwną stronę, a w ruch wprawia je motor naftowy. W razie gdy paliwo w motorze wyjdzie, lub w razie jakiegokolwiek innego niebezpieczeństwa, szerokie śruby maszyny Lipkowskiego mogą służyć za spadochron i nie pozwalają maszynie gwałtownie upaść.

Maszynę Lipkowskiego sporządzają w warsztatach paryskich; ma ona być gotową za kilka miesięcy. Koszt jej wyrobu jest stosunkowo niski, wynosi tylko 100.000 franków, za to koszt pierwszego wzlotu wyniesie około 50.000 franków, gdyż trzeba będzie urządzić niejako osobny port dla maszyny, w którym ma się odbyć jej ostateczne detajliczne skonstruowanie.

O znakomitej książce St Koźmiana „O dziełach i działaniach Bismarcka" daje *Tygodnik Ilustrowany* następującą ocenę:

„Aczkolwiek znany już materyał Bismarckowski jest bogaty, przecież książka Koźmiana przynosi wiele cennych, nowych, nieznanych szczegółów o wielkim kanclerzu. Jest to rzecz napisana w rodzaju *essais* Macaulay'a, która dała sposobność autorowi do rozwinięcia szerokich poglądów, przedewszystkiem jednak do zwięzłych, trafnych spostrzeżeń politycznych; na tle zawodu kanclerza jest to rozprawa o sztuce politycznej wogóle. Książka obejmuje okres od powstania pierwszego dzieła Bismarcka, Północnego związku niemieckiego, do jego zgonu. Studyum to otwiera pogląd na stan Europy i Niemiec po traktacie paryskim. Następuje wielkiego znaczenia, znakomicie skreślony opis Północnego związku niemieckiego, pod względem duchowym, obyczajowym, związkowym i politycznym, jako podstawy i zawiązku dalszego działania Bismarcka: jedności niemieckiej i przeobrażenia Europy. W dalszych rozdziałach Koźmian wykazuje, że o ile Bismarck był genialnym w zewnętrznej polityce, o tyle twórczym nie był wewnątrz, a nie będąc nim, musiał być niszczącym Stąd wojna religijna, „Kulturkampf", któremu autor obszerne poświęca uwagi, oraz polityka względem polskości, która z dawnej, systematycznej i wytrwałej, przemienia się w ręku Bismarcka w gwałtowną i wojującą, a której wyrazem są ustawy banicyjne i kolonizacyjne. Wstąpienie na tron Wilhelma II i jego stosunek do kanclerza stanowią rozdziały nadzwyczajnie zajmujące. Początek panowania młodego monarchy pomyślnie się zapowiadał dla celów Bismarcka, ale powstała niebawem kwestya robotnicza i słynne cesarza w niej reskrypty. Jak mówi autor: „pilno było cesarzowi zakończyć okres, w którym był niczem, aby stworzyć inny, w którymby był wszystkiem". Istotnie Bismarck nie chciał ustąpić, cesarz nie chciał go zatrzymać, pierwszy udawał, że ustępuje, drugi pragnął się go pozbyć, udając, że go zatrzymuje. Po upadku Bismarcka, z jednej strony okazało się nawet i tym razem, że nikt nie jest niezbędnym, z drugiej, że usunięcie go było bezprzedmiotowe, albowiem tak w wewnętrznej polityce, jak i zewnętrznej, tak w zbrojnym pokoju, jak w sprawie społecznej i robotniczej nic się nie zmieniło, słowem byliśmy świadkami — nicości, i okazało się, że wszystko było szumem bez treści. Książkę zamyka istotnie wspaniały rozdział: „Bismarck po zgonie", w którym autor reasumuje cały zawód, wszystkie działania i dzieła Bismarcka. Ten rozdział należy bez wątpienia do najznakomitszych utworów w dziedzinie piśmiennictwa politycznego. Koźmian kończy temi pięknemi, a głębokiemi słowami: „Kończąc o nim pisać, doznaje się ulgi, albowiem mówiąc o nim, przyszło rozumowi staczać walkę z sumieniem".

P. Stefania Porecka, wielce sympatyczna artystka-śpiewaczka, opuszcza z dniem 1-go listopada scenę naszego teatru i udaje się do Włoch, mianowicie do Medyolanu, na dalsze studya w śpiewie.

Opera ludowa. Pan Tadeusz Rittner, mieszkający we Wiedniu, donosi w jednym ze swoich listów, że ma tam powstać „Opera ludowa". Oto co pisze w tej mierze: Przygotowuje się tu ciekawe przedsiębiorstwo artystyczne nie bez pewnego znaczenia społecznego: plan założenia „Opery ludowej". Jeżeli można mówić o jakimś wiedeńskim talencie, to z pewnością tylko o talencie muzycznym. Mimo to muzyka jest tutaj drogą przyjemnością. Mniej więcej tak drogą, jak szampan. Ale bez Veuve Cliquot można być szczęśliwym, podczas gdy muzyka staje się coraz więcej niezbędną potrzebą psychiczną dzisiejszego człowieka.

Mamy cztery teatry, uprawiające dramat i komedyę, a oprócz tego cztery, których repertuar składa się wyłącznie z fars i operetek. Ale opera jest tylko jedna — dworska, opera znakomita, której idealna orkiestra znana jest na cały świat; lecz opera jedyna na półtora miliona mieszkańców, o cenach miejsc tak wygórowanych, że dla t. zw. klasy średniej i dla ogromnego tutaj proletaryatu artystycznego, pozostaje właściwie tylko trzecia i czwarta galerya.

Zresztą miejsca na galeryach są mniej więcej tak drogie, jak fotele parterowe w teatrach miejskich we Lwowie i w Krakowie. Ale jak czarno na tych galeryach, jak tam się cisną młodzi i starsi melomani, których budżet nie pozwala na większy zbytek, jak na miejsca stojące! Ciekawa rzecz, że najwięcej ciągnie niepopularny — Wagner. Publiczność na „Lohengrinie" albo na „Zygfrydzie" jest tak liczna i entuzyastyczna, jak gdzieindziej tylko tzw. publiczność „premierowa" Ponieważ zapał do muzyki jest pięć razy tak wielki, jak liczba miejsc w operze, więc większa ilość ludzi, zgłaszających się wieczorem do kasy, odchodzi zwykle z próżnemi rękoma i z zasmuconą twarzą. Dlatego też ludzie cisną się w przedsionku teatru zwykle już na godzinę albo i dłużej przed otwarciem kasy, a więcej, niż na dwie godziny przed rozpoczęciem przedstawienia.

Ciekawy ten tłum, czekający długo i cierpliwie aż otworzą żelazne drzwi, broniące wstępu do kasy, tłum ludzi, zmęczonych fizycznie, ale pełnych zapału dla „świętej sztuki," a także pełnych tego humoru wiedeńskiego, który ich nie opuszcza nawet w najcięższych chwilach życia.

Naturalnie, że mówimy tylko o publiczności galeryowej i w dodatku stojącej. Ale ta „publiczność" składa się nieraz z przyszłych Beethovenów, z przyszłych Rubinsteinów i Mascagnich, a także z przyszłych Pattich i Kochańskich, bo na galeryi stoi także płeć piękna: młode uczenice tutejszego „Konserwatoryum", młode pianistki i śpiewaczki, które codzień chodzą do Opery, jak inni na kolacyę. O tej rzeczypospolitej muzycznej na czwartej galeryi opery dworskiej, możnaby pisać całe tomy. „Oni", z długimi włosami, z partyturami w ręku, poważni, zajęci tylko kwestyą, czy będzie dyrygował Mahler, czy Helmesberger, albo kto zastąpi Reichmanna, który zasłabł nagle o pół do 7-mej wieczorem na influencę — „one" młodziutkie, świeże, żywe, wpadające z podzwrotnikowego zapału dla tenora w podbiegunową pogardę dla „intermezza", mówiące nie rzeczowo, ale głośno i z temperamentem — i zwykle nie do tego, dla kogo mówią. Oba obozy prowadzą ze sobą z początku tylko bardzo przedmiotową, chłodną i konwencyonalną rozmowę; dopiero potem ogień Wagnerowski zaczyna burzyć dyplomacyę, topić lody, rozpalać w młodych żyłach bujne, rwące życie.

Nie mówimy o innych starszych, spokojniejszych habitués galeryi operowej. Po za ekscelencyami i bankierami są w Wiedniu tysiące ludzi, stęsknionych do muzyki i kochających ją tak, jak ją chyba kochają tylko na lagunach Adryatyku, pod Wezuwiuszem, albo nad Arnem. Dla tych wszystkich wspaniała i arystokratyczna opera dworska jest za mała. Wreszcie w operze panuje wszechwładnie duch Wagnera, a nie ma w niej miejsca dla takich mistrzów, jak Mozart, Cherubini, Haydn, Donizetti, Rossini.

Wszystkie te potrzeby ma zaspokoić projektowana „Opera ludowa". Potrzebna jest tutaj tak, jak gdzieindziej wodociągi. Zachodzi tylko obawa, że jako myśl dobra, nigdy, albo przynajmniej nie prędko się urzeczywistni. Bo dziwną właściwością Wiednia jest to, że mając pragnienie, namyśla się wieki, nim odważy się wypić szklankę wody.

Popularyzowanie muzyki to rzecz prawie tak ważna, jak kuchnie ludowe. Szczególnie w Wiedniu. Szczególnie tutaj, gdzie ciągle drga pieśń w powietrzu, gdzie miłość muzyki tworzy najlepszą i najszlachetniejszą część duszy ludowej.

Konfiskata. Broszura pt. *Majestätsbeleidigungen*, o której piszemy na innem miejscu, została onegdaj skonfiskowaną przez prokuratoryę pruską i zakazaną w całych Niemczech.

Defraudacya. Znowu odkryto wielką defraudacyę, mianowicie w kasie oszczędności m. Hohenruppersdorf, niedaleko Korneuburga, gdzie okazał się brak 141.000 K. Buchalter kasy Grienwald zmarł niedawno temu nagłą śmiercią. Dyrektor kasy Schalkhammer jeszcze tydzień temu ogłaszał, że wiadomości dzienników o nieporządkach w tej instytucyi są zgoła nieprawdziwe.

Zmarli W W. Neustadt zmarł komendant wojskowego kursu szermierczego i gimnastycznego Aleksander Czajkowski v. Berynda, pułkownik pp. nr. 57. Czajkowski urodził się w 1839 r. we Lwowie, brał wybitny udział w wyprawie meksykańskiej w austryackim korpusie ochotniczym i tam się odznaczył walecznością. W roku 1866 powrócił do Europy. Ożeniony był z siostrą ministra wojny Krieghamera.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 7 R. Bar. 770. Nieruchomy. Pogodnie.

W salonie.

— Czy pani lubi rybołóstwo?

— Hm... drażliwe pytanie...

— Dlaczego?

— Bo — jeżeli to początek oświadczyn, to — pomów pan z mamą...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz 1szy „Mamselle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta. — We wtorek po raz 1szy (wznowienie) „Hamlet" tragedya w 5 aktach Szekspira. IVty występ Józefa Sliwiskiego. — We środę po raz 2gi „Mam'zelle Marion".

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek, dnia 28 października „Czwarty koncert symfoniczny". Program: I. 1. Grossmann Uwertura ukraińska. 2. Massenet, „Scènes pittoresques". — II. Goldmarck, Symfonia „Wiejskie wesele" (op. 26). — III. Grieg: Suita „Peer Gynt". 2. Beethoven. Uwertura „Egmont".

We czwartek, 30 października „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini, primadonny opery „della Scala" w Medyolanie i Miecia Horszowskiego, pianisty. Program: I. 1. Berlioz, Uwertura „Rzymski karnawał". 2. Beethoven, koncert C-dur z tow. ork. odegra Miecio Horszowski. 3. Mayerbeer. Arya z opery „Prorok" odśpiewa z tow. ork. Wirginia Guerini. II. 1. Smetana. Uwertura do op. „Libusza". 2. Saint-Saens. Arya z op. „Samson i Dalila" z tow. ork. odśpiewa W. Guerini. 3. a) Chopin. Preludyum, Mazurka, Nokturn b) Miecio Horszowski. Album tatrzańskie, odegra Miecio Horszowski. III. 1. a) Paisiello „Nina pazza per amore", b) Schumann „Il noce" odśpiewa z tow. orkiestry. W. Guerini. 2. a) Schumann 1) Ze scen leśnych 2) Taniec fantastyczny. b) Leszetycki „Źródło" odegra Miecio Horszowski.

W sobotę, 1 listopada „Wielki koncert Filharmoniczny" ze współudziałem Wirginii Guerini i Miecia Horszowskiego.

W niedzielę, 2 listopada „Koncert popularny".

Literatura i sztuka.

§ **„Śmigus,"** illustrowany kalendarz humorystyczny na r. 1903. Wydawca Aleksander Milski. Lwów, nakładem czasopisma *Śmigus*.

Kalendarz ten, którego rocznik XIV już obecnie się ukazał, cieszy się w kraju wielką popularnością, która jest zupełnie zasłużona. Część informacyjna, opracowana starannie, obfituje w rozmaite nader pożyteczne, a nieraz niezbędnie potrzebne zestawienia i wiadomości i stanowi formalnie mały szematyzm. Część literacka zawiera liczne pomniejsze prace prozą i wierszem szeregu najwybitniejszych pisarzy polskich, jak Sienkiewicza, Prusa, Kazimierza Glińskiego, Gawalewicza, Gąsiorowskiego, oraz autorów młodszych. Niemało też humorystyki wierszowanej i niewierszowanej w stylu dowcipnych utworów, zamieszczanych w *Śmigusie*. Ilustracye humorystyczne urozmaicają lekturę. Jest też dodany galop „Z postępem czasu", ułożony na fortepian przez Andrzeja Miłaszewskiego.

Oprócz tego wyszedł w tym samym nakładzie miniaturowy kalendarzyk kieszonkowy „Śmigus".

* **Pomników Krakowa**, wspaniałego wydawnictwa Maksymiliana i Stanisława Cerchów, wychodzącego w Krakowie, ukazał się zeszyt XXVII. Zawiera on 12 tablic z podobiznami pomników, znajdujących się w kościołach krakowskich. Zwłaszcza piękne są: pomnik renesansowy Antoniego Franckowicza i Anny Lodwigowej na zewnątrz kościoła N. M. P., również renesansowy pomnik Mateusza i Anny Czarnych w tym samym kościele, pomnik barokowy Andrzeja Czarneckiego w kościele św. Piotra i drzwi bronzowe z kaplicy biskupa Samuela Maciejowskiego (z katedry krakowskiej). Tekst objaśniający dra Feliksa Kopery zawiera dalszy ciąg historyi architektury i rzeźbiarstwa w Polsce w czasach Zygmuntowskich.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z). Ruch zwyżkowy czynił wczoraj dalsze postępy; najbardziej skorzystały akcye Staatsbahnu, losy tureckie i węgierskie akcye kredytowe. Wyjątek stanowiły akcye schodnickie, którym zaszkodziła wiadomość o rozbiciu kartelu naftowego. Układy w celu wznowienia tego kartelu, który trwał do 1 maja 1901, toczyły się przez rok cały i zdawało się już, że wszyscy interesenci zgodzą się na skontyngentowanie produkcyi, gdy w ostatniej chwili układy rozbiły się. Najważniejszym powodem było to, że nie zgodzono się na żądanie Towarzystwa „Schodnica", aby ropa już sprzedana, choć niedostarczona, nie wchodziła w rachubę obliczenia kontyngentu. Obok tego inne firmy, między innemi rafinerya w Trzebini, podnosiły jeszcze niektóre żądania, których nie uwzględniono. Na razie więc kartel się rozbił, ale podobno istnieje zamiar rozpoczęcia niebawem nowych rokowań.

Natomiast udało się usunąć wszelkie trudności, które stały na przeszkodzie zawarciu kartelu cukrowego. Podpisanie umowy ma nastąpić we środę d. 29 bm. Kartel wejdzie w życie d. 1 listopada br. Między innemi obowiązują się w nim fabryki cukru surowego nie wyrabiać cukru do konsumcyi, a całą ilość swego cukru surowego albo eksportować, albo sprzedawać tylko skartelowanym rafineryom, tak, że rafinerye te nie będą potrzebowały obawiać się konkurencyi. Za to rafinerye płacą fabrykom od każdego centnara metrycznego cukru opodatkowanego pewną daninę.

W roku bieżącym wzrósł znacznie import do Austryi węgla rosyjskiego, zwłaszcza z Dąbrowy górniczej. Do końca września mianowicie przywieziono tego węgla 27.491 cent. metr., podczas gdy w tym okresie roku ubiegłego dowieziono tylko 60.033 cent. m. Węgiel dąbrowski w Galicyi konkurować może z górnośląskim, a to wskutek małych kosztów transportu. Zwiększony w Galicyi popyt za tym węglem dąbrowskim sprawił też, że podrożał on, cena mianowicie podskoczyła z 90 na 95 kopiejek za pud pierwszej sorty, a z 86 na 91 kop. za pud drugiej sorty.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 675·50, węg. Zakł. kredyt. 716·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 533·00, Länderbanku 392·00, Bankvereinu 450·50, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 707·25, Lombardy 76·00, Kol. Elbethal 458·00, Północnej 5680, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 358·50, Rima Muranyi 476·00, Praskiego Tow. żel. 1445, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 325·00, Oblig. węg. indemniz. 97·40, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·60, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·95, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·40, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·05, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·25, Marki 116·90, Ruble 252.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 27 października. Parlament w sobotę obradował nad cłami od bydła i mięsa, co do których komisya, wbrew przedłożeniu rządowemu, uchwaliła cła minimalne. W Izbie było zaledwie 40 posłów. Dep. Bebel podniósł konieczność dokładnego omówienia taryfy i twierdził, iż kanclerz hr. Buelow po ostatniem głosowaniu powinien był albo rozwiązać parlament, albo podać się do dymisyi. Parlament spełnia bezużyteczną pracę. Socyalni demokraci nie robią obstrukcyi, ale żądają imiennych głosowań dlatego, aby wyborcy wiedzieli, jakie każdy poseł zajmuje stanowisko wobec poszczególnych pozycyj. Jeżeli prawica będzie przeszkadzała dyskusyi przez stawianie wniosków o jej zamknięcie, to socyalni demokraci chwycą się środków koniecznej obrony. Rolnictwo cierpi tę samą nędzę, co szerokie warstwy ludności, ale gospodarze rolni mogą przynajmniej najeść się do syta, podczas gdy setki tysięcy ludzi i tego nie ma. Polemizując z wywodami dep. Kanitza, podnosi, iż prawica może liczyć na poparcie socyalnych demokratów przy określeniu wysokości ceł przemysłowych.

Londyn 27 października. W sobotę odbył się pochód pary królewskiej przez miasto, które było odświętnie udekorowane. Domy przystrojone były flagami i dywanami, na ulicach roiły się tłumy publiczności. Wojsko tworzyło szpaler. Po godzinie 12-tej w południe para królewska wyjechała z pałacu Buckingham, witana entuzyastycznie przez tłumy.

Wiedeń 27 października. Tutejsza Izba handlowo-przemysłowa uchwaliła zwołać ankietę w sprawie projektowanej przez rząd nowej ustawy przeciw pijaństwu.

Catania 27 października. Wskutek ulewnych deszczów rzeki wystąpiły z brzegów i zalały pola. Kolej między Catanią a Syrakuzą przerwana. Z Lukki i okolicy donoszą również o powodziach.

Paryż 27 października. W rewirze Pas de Calais panuje spokój. Rada naczelna syndykatu górniczego wydała manifest do górników, aby w czasie, gdy będzie obradował sąd rozjemczy, wytrwali w strejku.

W Dunkierce i Marsylii robotnicy portowi przystąpili już do pracy. W Hawrze usiłowania dążące do wywołania strejku robotników portowych spełzły na niczem.

Petersburg 27 października. Ministerstwo handlu domaga się kredytu miliona rubli na danie ludności zarobku przy budowie dróg w tych guberniach, w których nie dopisały żniwa.

Wiedeń 27 października. Król grecki przyjął wczoraj na audyencyi ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Tryest 27 października. Zgromadzenie strejkujących palaczy i marynarzy, które odbyło się wczoraj o godz. 2 giej popołudniu, przyjęło wyrok rozjemczy, wydany przez prezydenta Ebnera i uchwaliło rozpocząć natychmiast pracę.

Kalisz 27 października. Wczoraj po nabożeństwie w kolegiacie, odbyło się uroczyste otwarcie gmachu Towarzystwa muzycznego. Wieczorem odbył się koncert inauguracyjny.

Poznań 27 października. *Schles. Ztg.* donosi, że we wszystkich kopalniach Westfalii i Nadrenii na przyszłość będą mogli być zajęci tylko tacy robotnicy, którzy władają dostatecznie językiem niemieckim. Powodem tego zarządzenia ma być fakt, iż skutkiem nieznajomości języka niemieckiego, robotnicy nie mogą zapoznać się z przepisami, i że w następstwie tego zdarzają się bardzo często nieszczęśliwe wypadki w kopalniach.

Paryż 27 października. Rada gabinetowa uchwaliła złożyć z urzędu szefa służby bezpieczeństwa publicznego Cocheferta z powodu niedopełnienia obowiązków w sprawie Humbertów, którym miał ułatwić ucieczkę.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 27 października. Wczoraj odbył się tutaj pierwszy zjazd austryackich kolejowych urzędników pocztowych przy udziale około 500 delegatów ze wszystkich części państwa. Radzca dworu Wagner Jauregg powitał zebranych w imieniu ministra handlu i oświadczył, że rząd przyczyni się do zrealizowania życzeń wiecu, o ile to będzie możliwem. Zjazd przyjął kilka rezolucyj, między innemi rezolucyę co do wprowadzenia w życie uchwał zjazdu urzędników kolejowych z roku 1901, co do utworzenia przymusowych i obowiązkowych kas chorych dla urzędników ruchu, co do wprowadzenia 35 lat służby, pomnożenia posad VIII i VII rangi i ustanowienia VI klasy rangi itd.

Wiedeń 27 października. Gdy Cesarz jechał przed południem z Schönbrunnu do Burgu, znarowiły się konie ekwipażu dworskiego. Monarcha kazał stanąć, wysiadł i udał się z adjutantem przybocznym pieszo do Burgu.

Wiedeń 27 października. Król grecki złożył wczoraj ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu rewizytę.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 października. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Młodecki z Manasterzysk. Z. Modzelewski z Podola ros. R. Wojciechowski z Trzciany. W. Falk z Drohobycza. W. Kochański z Kijowa. W. Kossak z Krakowa. O. Taussig i J. Weis z Wiednia. G. Gosiewski z Radlina. S. Schreiber z Drohobycza. M. Miatlew i C. Donowcow z Petersburga. B. Wiśniewski ze Lwowa. K. Kownacki z Switarzowa. W. Marmorosz z Karowa. S. Schätzel z Brzeżan, H. Fraenkel z Frankfurtu.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 października. M. Konopnicka i M. Dulębianka z Poznania. Z. Czajkowski z Żyrawy. M. Nowacka z Rosyi. K. Krzyżanowski z Kijowa. Rotm. Puchalski z Bochni. M. Żebrowska z Wołynia. K. Bartmański ze Spasowa. Z. Kalkstein z Siedlinowic. J. Filipowski z Kocowa. J. Smakowski ze Schodnicy. St. Pawlikowski z Bereźnicy. K. Polański z Rudnik. S. Potworowski z Koropca. Fr. Bietkowski z Tustania. Dr. J. Anschnitt z Buczacza. H. Seuerteich z Białej.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 października. M. Skrzyszowscy z Kurowic. R. Wagner, F. Kridl z Wiednia. W. Weliczkowa z Doliny. J. Kohler i A. Bernaczek z Toporowa. S. Tarasiewicz i H. Dobrzańscy z Borysławia. G. Hagen z Berlina. D. Howarth z Mikołajowa. B. Stahlberger z Łukawicy. N. br. Walischowie z Sądowej Wiszni. N. Basch z Pragi. G. Löb z Tryestu. F. Meduna ze Stanisławowa. M. Klinger z Brzeżan. W. Dobrzański z Sambora. A. hr. Spanocchi z Kamionki. W. Mańkowscy ze Stryja. K. Kuryłowiczowie z Bóbrki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Dr. STANISŁAW ZABŁOCKI

specyalista chor. gardła, nosa, uszu i piersi, mieszka obecnie pl. Maryacki l. 9 I piętro naprzeciw handlu p. Dydyńskiego.

Dr. Władysław **Kruszyński**

powrócił z **Lublenia**

i ordynuje od 2—4. **Chorążczyzna 25**.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29,

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Atelier dendystyczne Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonuje się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bolu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez płytki.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. galic. akc.

Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Wiedeń 27 października. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	262.56
„ „ „ „ „ 1889	3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		113.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·—, Clary 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 86.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 194.00, Palffy 40 zł. m. k. 184.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·72. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 246.—, Pożyczka salcburska 20 zł 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 245.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.—.

Wiedeń 27 października. (Giełda towarowa). Cukier 20·55 (słaby). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·40.

Berlin 27 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·70.

Paryż 27 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·47. Mąka („Fleur de Paris") 32·35.

Wiedeń 27 października. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·35—7·37, na wiosnę 7·43—7·44; żyto na na jesień 6·64—6·66, na wiosnę 6·64—6.66; kukurudza na wrzesień-październik 6·60—6·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·40—6·42, na wiosnę 6·48—6·49. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: pszenica na jesień oziębłe, reszta spokojnie. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 października. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·46—7·47, na kwiecień 7·31—7·32; żyto na październik 6·36—6·37, na kwiecień 6·39—6·40; owies na październik 0·00—0·00, kwiecień 6·17—6·18; kukurudza na maj 5·68—5·69. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. — Tendencya: oziębła. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 27 października.

Marki 116.95, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 673.—, węg. zak. kred. 714·00, anglobanku 274.00, unionbanku 533.—, bankvereinu 451.00, länderbanku 391.—, kolei państw. 705.—, lombardy 77.—, akcye kolei Elbethal 459.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 354.00, Rima Muranyi 476.00, pragskiego Tow. żel. 00.00, losy tureckie 113.50, ruble 252·75. Usposobienie słabe.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 10·25.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·85 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*

Do Rzeszowa: 3·36.

Do Przemyśla: 3·25*.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Pies stepowy.

(Ciąg dalszy).

Zwierzątko to ma przyzwyczajenia bardzo skromne. Lubi klimat i ziemię suchą, lubi słońce, lubi grunt pod nogami pewny, stateczny, więc unika starannie wszelkich moczarów i bagien i o ile tylko może, ucieka od wody — od rzek jak najdalej; na suchych przestrzeniach bezwodnych zakłada swe kolonie. Żywi się roślinami, korzonkami, ziarnami, a w razie potrzeby nie pogardzi muchą i owadami. Naturalnie, kiedy zapobiegliwy człowiek posuwa swe zagony rolne, uprawne, aż w bliskie sąsiedztwo państwa „psów stepowych", to nie omieszkają one korzystać z pracy ludzkiej i niewiele myśląc o następstwach, pożerają z apetytem kukurudzę, alfę i zboża. I oto punkt pierwszy główny do nieporozumień między społeczeństwem wesołych piesków a rolnikami amerykańskimi. Ten apetyt na cudzą pracę wywołał srogi gniew rolników, którzy domagają się dziś na seryo zupełnego zburzenia państwa psiego i wytępienia co do nogi całego tego rodu, żyjącego weselem i pląsami pod Horacyuszowem hasłem: *Carpe diem!*

Lecz przypatrzmy się uważniej mieszkaniu tego towarzyskiego stworzenia. Na zewnątrz przedstawia się bardzo skromnie jako kopiec ziemny, wyniosłości około $^1/_2$ metra — u dołu w średnicy półtorametrowej, ma on u samego szczytu lejkowaty otwór, prowadzący do wnętrza. Ściany zewnętrzne są ubite mocno z ziemi tak, że tworzą niejako skorupę twardą, jak ziemia, wydeptanej dobrze ścieżki ludzkiej. Uskuteczniają to „psy stepowe", tłocząc ziemię nosem, który też nosi wyraźne bardzo ślady spłaszczenia, skutkiem tej aplikacyi nosa jako narzędzia ugniatającego. Na zewnątrz porządek panuje wzorowy. Można też często obserwować psa, naprawiającego lejek krateru i odmiatającego najmniejszą trawkę. Osobliwie przed deszczem praca bywa natężająca i dokładna: chodzi tu o zabezpieczenie się przed wciskaniem się wody do wnętrza. W obawie przed deszczem, przed zalewem szukać należy powodu ubijania twardego ścian zewnętrznych i wyrywania skrzętnego wszelkiej trawki i korzonków ze zboczy kopców; w ten sposób nie mogą się tworzyć niepotrzebne kanały, zbierające wodę. Drażliwe na wilgoć, przeczuwają te czworonogi doskonale na dłuższy czas przedtem zmiany temperatury: służą więc za wcale zaufania godny barometr. Kiedy żywność z folwarku własnego skonsumowana, „pies stepowy" przenosi się z rodziną na inne miejsce, otoczone roślinnością i tu buduje dom nowy.

Do wnętrza mieszkania dostaje się „pies stepowy" otworem lejkowatym do tunelu, który zbudowany jest ukośnie, tak, aby zwierzątko mogło łatwo wsunąć się w głąb i łatwo wyleźć. W pewnej oddali od otworu tunel ukośnego kierunku zmienia się na krużganek poziomy; od tego krużganku wiodą po obu jego bokach otwory do właściwego mieszkania: do izb, w których śpią, chowają się przed wrogiem, mrozem i deszczem. — Rozmiary mieszkań odrębnych są rozmaite, jak to z własnej obserwacyi stwierdza historyograf naszego „psa stepowego". Kilka tylko miał sposobność dokładnie wymierzyć i te przedstawiają się tak: tunel skośny ma długości przeszło 4 metry, poziomy około 4 metrów; średnica krużganku wynosi przeszło 10 centymetrów, izby mieszkalne są znacznie przestronniejsze i wyższe; z krużkankiem poziomym łączą się te izby pobocznymi kurytarzykami, które są najrozmaitszej długości, niekiedy zaledwie kilka centymetrów, indziej znowu kilka metrów. Izby wszystkie mają kształt okrągławy. Najciekawszem miejscem jest rodzaj małego pokoiku, w tunelu skośnym, tuż niedaleko wyjścia: jest to izba czatów. Do tej izdebki wpada zwierzę nasamprzód, gnane strachem i stąd ostrożnie wychyla głowę nad otwór dla uspokojenia się, jeżeli alarm okazał się fałszywym, lub schowania się dalej w głąb, jeżeli niebezpieczeństwo jest istotne. Badacz amerykański napotykał w kopcach liczne izby „opuszczone", „zasypane"; są to miejsca, gdzie spoczywają nieżywi członkowie rodziny, którzy mogli chorzy czy ranieni dowlec się do własnego domu.

„Pies stepowy" jest istotą nader systematycznego życia: noc dla niego do spania, a dzień służy do spełnienia funkcyj życiowych i celów życia; te cele, to znaleźć tyle żywności, aby nie być głodnym no i zabawić się w gronie dobrze znanem, rodzinnego lub zaprzyjaźnionego koła. Ale i zabawa przesadna, w nieodpowiedniej porze może mieć złe następstwa, więc też kiedy gorąco doskwiera, nasz pies odbywa w dzień siestę w chłodnem mieszkanku, a wychodzi na przechadzkę tylko po zaraniu i wieczorem. Skoro słońce zapada za widnokrąg, wszystkie „psy stepowe" tak dobrze w całej stolicy, jak i w najnędzniejszej wiosce są w domu, kładą się spać — ale skoro świt, wszyscy na nogach!

I oto zaczyna się widowisko przedziwne, mało kiedy komu dostępne. Cisza niezmierna jeszcze w powietrzu, słońce zaledwie muska pierwszymi, łagodnymi promieniami ziemię. Nagle nad szczyty tysiącznych kopców wychylają się ze wszech stron małe główki, ruchliwe, strzyżące uszkami, ruszające wąsami... i zwolna okazuje się cała postać. Ostrożnie, czujnie, tuż obok głównego wejścia swych domków, przysiadają pieski na swych tylnych łapkach i rozglądają się bystro na wszystkie strony świata, z szyją, o ile tylko można, wyciągniętą, by widzieć jak najlepiej i jak najdalej! Wrogów zawsze w około dużo; przezorność jest cnotą i męstwem zarazem u tego bezbronnego zresztą zupełnie zwierzątka. Z łapkami skrzyżowanemi na piersiach, obserwuje ono pilnie, z natężeniem; nadsłuchuje, węszy, wciąga wiatr nozdrzami, rozgląda się i po sąsiadach i w dal. Kiedy czaty skończone, kiedy nic podejrzanego nie można dojrzeć w całej okolicy, ruchem zwinnym, szybkim nadzwyczaj, zeskakują psy stepowe ze swych kopców i biegną... po żywność... i na igrzyska ulubione i na pląsy. Domu nie tracą jednak z oczu; w stronę domu zwracają się często wszyscy... Niezliczone tysiące bawią się, żerują wesoło...

Tylko czaty rozstawione w około, śledzą na wsze strony, badają całą okolicę. W tem coś zaniepokoiło całe towarzystwo, coś podejrzanego zbliża się... Przeraźliwy, krótko urywany krzyk czatujących wzbija się w powietrze; w skokach, jak piorun szybkich, psy stepowe już są na szczytach swych kopców. — Mignęły jeszcze raz ogonki nad szczytami i cisza, jakby tu nigdy żadnego nie było życia. Ale choć przestrach nie mały, ucieczka bez tchu, ciekawość przemaga nad wszystkiem. Ze swej izdebki pod dachem wyglądają znowu główki tysiączne: może snać pomylili się, może to jaki figiel, żarcik czyjś niewczesny tak nas przeraził? Więc nowe badania, nowa obserwacya. A bystrość ich spostrzeżeń jest niemała: umieją one doskonale odróżnić zjawiska, choćby najgroźniejszej postaci, ale im nieszkodliwe, od niebezpieczeństwa istotnego. Jak już mówiliśmy, bawią się psy stepowe najspokojniej obok toru w chwili przejazdu pociągu: doświadczenie pouczyło ich, że z tego huku i stuku, z tego dymu i iskier, którym tak grozi olbrzymi potwór — nie ma sobie co robić. Strachy na Lachy, powiedziały sobie pieski stepowe zaraz w kilka tygodni po zapoznaniu się z żelazną koleją, przecinającą ich państwo.

(Dokończenie nastąpi).

†

Aleksandra Torosiewicz

właścicielka dóbr

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności w niedzielę dnia 26 października 1902 r. w 47 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Połtwi, w środę dnia 29 października o godzinie 9-tej przed południem, na który pozostałe Rodzeństwo zaprasza krewnych i znajomych.

Połtew dnia 26 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Ludwik Burzyński

obywatel m. Lwowa i starszy nauczyciel szkół wydziałowych

po krótkich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami dnia 26 października 1902 przeżywszy lat 58.

W głębokim smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w wtorek dnia 28 b. m. o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. Lelewela l. 7 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 27 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Juljan Krzywanek

woźny c. k. Poczt i telegrafu

przeżywszy lat 86, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 24 października 1902 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 27 października b. r. o godzinie 3-ciej po południu z rogatki Gródeckiej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z rodziną, zaprasza kolegów, krewnych i znajomych.

Lwów dnia 26 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Santonicum dawniej eliksirem ziołoworzewieniowym zwany, zestawiony w fabryce przetworów chem. Santoni w Trient-Rosenheim. Znany najdoskonalszy środek dietyczny przeciw wszelkim dolegliwościom żołądka. Do nabycia wszędzie po zł. 1·20 w oryginalnem opakowaniu, na co też szczególnie uwagę zwrócić należy. **Jeneralne zastępstwo** na Austro-Węgry **w Alte k. k. Feldapotheke, Wien I.**

Pisma Maryi Konopnickiej:

Dym. Nasza szkapa. *Głupi Franek.* Z illustracyami Sawiczewskiego. 2 kor. 60 h., w oprawie 3 kor. 60 h.
Italja (Poezye). 2 kor. 60 h., w oprawie 3 kor. 60 h.
Linje i dźwięki (Poezye). 2 k. 60 h., w oprawie 3 kor 60 h.
Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki. 2 kor. 20 h.
Na drodze. Nowele i obrazki. 4 kor.
Nowe latko. Z illustracyami P. Stachiewicza. W oprawie kartonowej 5 k. 20 h.
Nowele 4 kor.
O mickiewiczowskiej odzie do młodości Odczyt. 60 h.
Poezye 4 tomy. W oprawie ozdobnej 24 kor.
Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. II. Hellenica Po 2 kor. 60 h., w oprawie po 3 kor. 60 h.
Przed pochodem na Wawel na wiec 4 czerwca 1900. Wiersz. 1400—1900. 40 h.
Trzy studya. 3 kor. 20 k.
Wybór poezyi. Wydanie miniaturowe. W ozdobnej oprawie 4 kor. 80 h.

Do nabycia w księgarni **Gebethnera i Spółki w Krakowie** i we wszystkich księgarniach.

MAGAZYN **HENRYKA SCHWARZA**

Kraków, Grodzka 13. Telefon Nr. 43.

poleca swój jedyny w Krakowie

Skład komisowy płócien

słynnych fabryk Langerowskich, oraz

w wielkim wyborze

bieliznę stołową, chustki do nosa, ręczniki, chustki wełniane, pledy, echarpes himalaya, couvre pieds, kapy na łóżka i stoły, kołdry wełniane, dywany i firanki.

Ceny niskie.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.,** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego*

we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9. Kosztorysy gratis.

Sztychy stare i obrazy olejne polskie do sprzedania. Optyk Kotkowski, Kopernika 3.

Nauczycielka z francuskim, niemieckim i muzyką jest zaraz do umieszczenia w biurze Zagórskiej Lwów Chorążczyzna 7.

Willa o 5 i oficyna o 3 pokojach z 700 sążniowym ogrodem obok uniwersytetu do sprzedania. Optyk Kotkowski, Kopernika 3.

Skład płócien Korczyńskich i bielizny gotowej, Lwów, **Halicka 16** poleca bieliznę wełnianą damską i męską w wielkim wyborze oraz kołdry na wełnianej wacie i materace włosienne

Francuzka

dyplom, posiadająca język niem., doskon. polecona, szuka miejsca nauczycielki. Biuro naucz. **Heleny Skowrońskiej,** Kraków, ul. Kapucyńska 3.

Dla dzieci

najgustowniejsze i ciepłe płaszczyki można dostać w nowo otworzonym magazynie

Seliny Weiss

plac Halicki 12

obok Wgo p. Klimka.

Kawa „Syriusz", Lwów, ul. 3-go Maja l. 2. — pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej.

Willę w Brzuchowicach przynoszącą 600 złr. dochodu, zamienię na ogród lub parcelę budowlaną we Lwowie ul. Mikołaja 15 u dozorcy.

A foreige lady experienred Teacher of English and French wants lessons. Address: Madame J. Pańska 16 pensionnat.

Nieprute

ubrania męskie i damskie, **palta zimowe i futra** czyści jak nowe pierwszy chemiczny zakład

Szymona Weissa

Kopernika 12 i plac Halicki 12.

Miód patokę

wysyła w 5 kilowych puszkach, franco za zaliczką 7 koron, **ks. W. Mikitka, proboszcz w Kupczyńcach, poczta Denysów.**

Na sprzedaż majątki ziemskie w różnych okolicach kraju.
Dzierżawy większych i mniejszych folwarków także z gorzelniami.
Realności we Lwowie i na prowincyi poleca i zlecenia przyjmuje

Lwowska Izba załatwień

plac Dąbrowskiego l. 5. (w gmachu Towarzystwa Urzędników prywatnych).

Obrazy olejne oryginalne, akwarele, sztychy, heliograwury, wielki wybór ram secesyjnych, najmodniejszych poleca po umiarkowanych cenach Magazyn sztuk pięknych Stanisława Gabriela Lwów ul. Karola Ludwika 1.

Buciczki dla dzieci

wyroby pończoszkowe, włóczkowe poleca najtaniej

KAROLINA SZYDŁOWSKA

we Lwowie, Akademicka 14.

Otwarto

w Pasażu Mikolascha od ulicy Krętej

Najnowszy francuski

Chromo-Fotoskop

= Świat i życie w barwnych = obrazach plastycznych =

Widoki natury = podróże = Stolice świata = Wyprawy naukowe = Wypadki historyczne = Obrazy z postępu cywilizacyi = Sztuka i nauka = itd. itd.

= Zmiana obrazów co tygodnia =

od 26-go października

„Indye".

Wstęp 10 ct.

Otwarte od 10tej rano do 10tej wieczór.

Rozpacz. Na łożu boleści leży kaleka złożony chorobą od 9 lat, boki jego odleżałe. Na drugim leży matka. To rodzice trojga dzieci nie mogących dać sobie jeszcze rady. Towarzystwem wyborowem Serca Chrystusa najmilszem są biedni cierpiący, pokorni i maluczcy. „Wy jesteście przyjaciółmi moimi" mówi On. Więcej jeszcze robi, bo w ich istotę wciela się, a bramy niebios tym tylko otwiera, którzy byli dobroczyńcami biednych. „Coście uczynili dla jednego z tych opuszczonych, toście dla mnie uczynili". Przeto ci męczennicy twardego losu, zwracają się do serc litościwych o łaskawe choćby najskromniejsze datki, **które przyjmuje p. K. Gajewska i Urząd gminy w Ustrobnej p. Krosno.**

Sprzedaje

o 30% taniej

z powodu wielkich zapasów

Zegarki kieszonkowe, Genewskie złote, srebrne, stalowe pendułowe, budziki, Zegarki „Patekowskie"

W. Grabiński

Lwów, ulica Halicka liczba 16.

NAJTANIEJ!
CHIFFONY
SHIRTINGI
w sztukach i na metry
sprzedaje handel
JANA RIEDLA
WE LWOWIE.
Próbki na żądanie posyłam.

Do sprzedania

używana, nowo zmontowana **8io konna locomobila** fabryki w Linkoln oraz **2 konny motor** parowy stojący na składzie

Domu komisowo-rolniczego

we Lwowie, ul. Gródecka 47.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Na dnie zaduszne

poleca

MAGAZYN KWIATÓW

Antoniego Klimowicza i Syna

we Lwowie

Wieńce świeże, zasuszone, ze sztucznych kwiatów i metalowe po jak najniższych cenach.

Dr. St. Olszewskiego

Biuro techniczne naftowe we Lwowie 3go Maja 10. Telefon 430. Sklep: Sykstuska 21. Filia w Krakowie Bracka 11.

poleca:

Naftę żarową (cesarską i salonową) co do niezapalności, dobroci i siły światła we wszystkich lampach naftowych jak amerykańska. Rozsyłka do domów od 5 litrów.

Oświetlenie naftowe żarowe (auerowskie). Wyłączne zastępstwo na Galicyę i Bukowinę palników żarowych patent. Pittnera. Do każdej lampy, siła światła 80 świec norm. Kopcenie i czad na zewnątrz wykluczone. Cena kompl. palnika 12 koron.

Kuchenki i piecyki naftowe o płomieniu gazowym. bez czadu, nadzwyczaj ekonomiczne i hygieniczne. Litr wody kipiący w 6 minutach. Cena K. 9 i wyżej.

Lampki „Perplex" palące się bez czadu i kopciu białym płomieniem, nadzwyczajne po sypialń, szpitali, kuchni itp. Cena palnika K. 1·50, lampy od K. 5.

Wodę Kolońską,
Wodę Lwowską,
Wodę Krakowską,
Wodę Warszawską,
Wodę Ostrowską,
Wodę Marszałkowską

z przyjemnym i trwałym zapachem poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów ul. Sykstuska l. 25 i ul. Halicka l. 11.
Kraków Sukiennice l. 20, — Przemyśl ul. Franciszkańska l. 24.

Komitet wystawy politechnicznej we Lwowie

zarządził, żeby w restauracyi wystawowej podawano wyłącznie **tylko lwowskie piwo**, chcąc w ten sposób poprzeć przemysł krajowy i przekonać publiczność, że piwo nasze może zastąpić drogie piwa zbytkowe, sprowadzane z zagranicy. Próba ta udała się tak dalece, że po zamknięciu wystawy uznał komitet za stosowne zaszczycić nas następującem pismem

Poświadczamy niniejszem z przyjemnością, że podawane w restauracyi na placu wystawy w czasie jej trwania piwo Lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów co do jakości swej zadowalało uczęszczających tamże wystawców i szerszą publiczność najzupełniej, tak dalece, że ogólnie je uznano za nieustępujące w niczem najlepszym gatunkom importowanego do Lwowa piwa obcego.

Miło nam podać do ogólnej wiadomości powyższe uznanie i zachęcić P. T. Publiczność do przekonania się o dobroci naszego piwa.

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.



Bogaty zbiór w r. 1902

spowodował nas do korzystnego zakupna nadzwyczaj wielkich zapasów towarów i jako stara renomowana i z taniości znana firma polecamy nasz wielki świeży transport wszelkich możliwych gatunków dywanów ściennych, salonowych, do jadalń i kościołów, dalej portyer, firanek, kap na stoły i łóżka, der na konie i koców do podróży, chodników wełnianych, jutowych i kokosowych, cerat i linoleum, materyi na meble i różnych przedmiotów dekoracyjnych po nadzwyczaj niskich cenach.

Mnóstwo resztek chodników, materyi na meble oraz wysortowane dywany i firanki niżej cen kosztu.

Pod dogodnemi warunkami

przyznajemy chętnie osobom dobrze sytuowanym

ulgi w spłatach wedle umowy.

Na prowincyę wysyłamy illustrowane cenniki gratis i franko.
Listy i zamówienia należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego magazynu

„AU LOUVRE"

Lwów, ul. Sykstuska l. 6, (Pasaż Hausmana).

KANTOR WYMIANY

Lwowskiej Filii

Banku Galic. dla handlu i przemysłu

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ul. Jagiellońska l. 3) gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

KAWA

„SYRIUSZ"

Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2

poleca:

wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 $^1/_2$ lit. **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

Kurjer kolejowy

= zawiera:
= **Najdokładniejszy rozkład jazdy dla Galicyi i Bukowiny** =
= **Wszelkie połączenia z zagranicą i do miejsc kąpielowych** =
= **Ceny biletów jazdy** =
= **Mapę sytuacyjną** =
= **Dział informacyjny etc. etc.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników, trafikach.

= **Cena 12 cnt.** =



W Europie mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singera i obrączkowe, a zatrudniają od 5' 0 do 3.000 ludzi.

Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na całym świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam ajentów! Natrętni ajenci chodzą po domach tylko z najtańszemi maszynami a sprzedają, po zanadto wygórowanej cenie, za co dostają 15 złr. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

Lwów, Hotel Georgea.

Na składzie jest 200 maszyn do wyboru. Proszę zażądać cenników.

Drzewka owocowe

poleca **po cenach niskich**

Zarząd szkółek hr. Z. Tarnowskiego **w Dzikowie, p. Tarnobrzeg.**

Cenniki opłatnie na żądanie.

1000 wieńców

najtańszych, blaszanych, najgustowniejszych na groby do nabycia u

Maryana Bendla

Sykstuska 14.

Cebulki hyacentowe

niebieskie, białe po 15, różowe, czerwone 12, tulipany 4—6, narcyzy 5—10, crocusy po 2 centy za sztukę poleca zakład ogrodniczy

Antoniego Klimowicza i Syna

Lwów Piekarska 63.

Koń wierzchowiec

wałach miary 1·62 **półkrwi arab** $5^1/_2$ lat

zaraz do sprzedania.

Bliższa wiadomość ulica Głęboka l. 3 u właściciela.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wekcerówney**, Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce oddział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerypy, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę usk. tecznia się odwrotną pocztą.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.